Nr. 26 • 25 • VI • 1932

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE




# ŚWIAT

WSZYSCY DZIŚ CZYTAJĄ

INTERESUJĄCY DZIENNIK
NAJSTARSZY W POLSCE

GAZETA WARSZAWSKA

ZAŁOŻONA W R. 1774

Red. i Adm. — Warszawa, Zgoda 5 P. K. O. № 104

HAZ-ELITE IDEALNY KREM NA LATO I MATUJE CERĘ I NIE DOPUSZCZA DO BOLESNEGO OPALENIA OD SŁOŃCA.




ZE ZMARSZCZKAMI, PIEGAMI,

PODBRÓDKAMI I ZŁĄ CERĄ PAŃ NIE BĘDZIE.

Panie chcące pozbyć się zmarszczek, piegów, podbródków, mieć naprawdę ładną cerę, łabędzią szyję i klasyczny owal twarzy, pofatygują się od 11 do 8, pracujące panie w niedzielę od 2-ej do 8-ej

HOŻA 41 — 7. PADEREWSKA ZOFJA LUDWIKA

Chcesz mieć w czystości utrzymane mieszkanie kantor czy biuro korzystaj ze stałych usług firmy

WARSZAWA, ŻÓRAWIA 38 — 10. Telefon Nr. 290-32

I. Elżanowska

Kantor czyszczenia okien wystawowych, wstawiania, kitowania szyb, cyklinowania i froterowania posadzek, reparowania linoleum, odkurzania mebli, dywanów elektrycznemi odkurzaczami. Pakowania okien na zimę

Aspirin· TABLETKI BAYER

przy objawach przeziębienia reumatycznych bólach.
Do nabycia w aptekach

„ŚWIAT" rozchodzi się na całą Polskę: od Bałtyku po Karpaty i od Wileńszczyzny po Śląsk.

A więc ogłoszenie w „Świecie" dociera do wszystkich



CHROŃMY DZIECI PRZED GRUŹLICĄ





PRZY NADMIERNEM POCENIU SIĘ NÓG
SPECJ. DINOL PROSZEK
ŚRODKI NIEZAWODNE
Skutki gwarantowane już po pierwszem użyciu „DINOLU". Lab. Chem. „DINOL" Warszawa, Elektoralna 26.

# ŚWIAT

POD KIEROWNICTWEM NACZELNEM STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO
WARSZAWA, DNIA 25-go CZERWCA 1932 ROKU
ROK XXVII • NR. 26 • CENA NUMERU 1 ZŁOTY

MOŻNA ZACHOWAC BIAŁE, AKSAMITNE RĄCZKI
nawet przy pracy zawodowej i męczących zajęciach gospodarskich o ile się używa stale
**MYDŁA PRZETŁUSZCZONEGO HYGIENICZNEGO M. MALINOWSKIEGO**
nadających skórze miękkość i elastyczność
Apteka, ul. Nowy Świat 31
Laboratorjum Chem. Farm.
Apteki, ul. Chmielna 4




CZEKOLADA MLECZNA
WEDLA
O WYBITNYM SMAKU MLEKA




# Wrażenia z Litwy

*P. Aleksander Lednicki, znany działacz społeczny i polityczny, wieloma węzłami związany z Kowieńszczyzną, dopiero teraz uzyskał możność udania się na teren Państwa Litewskiego. Zaraz po powrocie p. Lednicki zgodził się podzielić swemi wrażeniami z czytelnikami „Świata".*

Droga do Kowna była dla mnie długa. Czekałem na możność wyjazdu lata całe. Prowadziła ona przez Królewiec. — Zupełnie pustym, ale nowiutkim i czyściutkim wagonem Polskich Kolei Państwowych, przez Białystok, Grajewo i Prostki, w ciągu jednej nocy znalazłem się w stolicy Prus Wschodnich, skąd znaną dobrze drogą: Berlin — Petersburg przez Eydtkuhnen i Wierzbołowo dostaję się na Litwę.

Przejeżdżając dawniejszą rosyjsko-niemiecką, a dziś litewsko-niemiecką granicę, wspominam minione czasy; ale poza budynkami stacyjnemi dawnej kolei Libawo-Romeńskiej, które zostały bez zmiany, mało już widzę z dawnej epoki. Kolejowe mundury litewskie, napisy litewskie, język litewski, służba celna i graniczno-policyjna — litewska; nawet nie otworzyli moich walizek, ostemplowali „Sauf Conduit", uprzejmie mi dane przez Konsulat Litewski w Królewcu — wszystko to przemawia do mojej psychiki, jako coś nowego, dotąd nieznanego. Późnym wieczorem zajeżdżam do Kowna; spotyka mnie jeden z przyjaciół. — Taksówka czysta, wygodna; staję w hotelu „Lituania" — dawniej „Metropol", — przebudowanym przez rząd litewski, należącym do rządu. Nazajutrz zwiedzam Kowno i wchłaniam w siebie nowe wrażenia.

Przeszło 20 lat nie byłem na Litwie, a jakbym wczoraj to jeszcze oglądał. Wszystko wydaje mi się bliskie, otacza mnie jakieś szczególne ciepło. Jest to tylko wewnętrzne odczucie, autosugestja, nazewnątrz bowiem Kowno jest niedopoznania.

Mało które z miast ma tak piękne położenie: na wysokim brzegu Niemna, opasane ze wszystkich stron pagórkami i wzgórzami, prowadzącemi do „Kowieńskiej Doliny", dawniej pustemi, a dziś stanowiącemi najpiękniejsze dzielnice miasta, z nowopowstałemi figlarnie uśmiechającemi się willami i drewnianemi, schludnemi domkami.

Ulice asfaltowane, elektryczność, kolejka zębata (funiculaire), autobusy wygodne i obszerne, taksówki automobilowe i poczciwe konne dorożki. Biorę jedną z nich i począwszy od Aleksoty, gdzie w przystani Niemeńskiej tłoczą się statki i stateczki Żeglugi Wodnej, wiozące podróżników do poblizkich wsi i miasteczek, przez Piotrówkę i dawne forty, objeżdżam miasto. Masa nowych gmachów: Litewski Bank Emisyjny, z wielkim gustem zbudowany obszerny budynek, który mógłby stanąć w każdej stolicy, Uniwersytet, Ministerstwo Sprawiedliwości i Sądy połączone w jedną całość, ze stereotypowym, ale znaczącym nadpisem „Justitia Fundamentum Regnorum"—wreszcie w otoczeniu niewielkiego ogrodu dawny, pospolity dom gubernatorski, na którym powiewa sztandar Litwy z Pogonią, — rezy-

dencja prezydenta Rzeczypospolitej. Policja i wojsko dobrze ubrane, z jakiemiś kitami na kaszkietach o czerwonych barwach. Zewnętrzny ład, porządek — i powolne, jakby omdlewające tempo życia, oto dzisiejsze Kowno.

Rzuca się w oczy narodowo litewski charakter miasta: napisy tylko litewskie, język prawie wyłącznie litewski, czasami się słyszy rosyjski, bardzo rzadko polski lub niemiecki. Nasz język przestał być językiem ogólnym, stał się mową mniejszości. W ciągu następnych dni mego pobytu utwierdziłem się jeszcze bardziej w przekonaniu, że narodowy charakter Litwy, jej narodowa fizjognomja nie da się zaprzeczyć i jest silniej uwypuklona, aniżeli w innych państewkach nowych, np. na Łotwie. Kowno rozrosło się i pod względem liczebnym; dawniej miało około 65000 mieszkańców, dziś liczy ich 110.000. Zewnętrzny charakter miasta nie uległ wielkiej zmianie; jest skromny, bez przepychu i wysadzania się, ale dostatni. Ludzie dobrze ubrani, mieszkania przyzwoite — typ mieszkań inteligencji pracującej.

Temu zewnętrznemu wyglądowi odpowiada i wewnętrzna struktura miasta i kraju. Niema ani arystokracji, ani plutokracji, jest pracująca demokracja: średni typ rolnika, powiedziałbym coś w rodzaju naszego gbura lub gazdy, czy głośnego dziś „kułaka", dalej adwokat, lekarz, ksiądz, dziennikarz, kupiec, rzadko właściciel jakiegoś przemysłowego zakładu; wszyscy sobie równi, niema tradycji w sensie struktury socjalnej i podziału na klasy i kondygnacje społeczne. Psychologicznie i politycznie jest to kraj o nastawieniu konserwatywnem, drobnoburżuazyjny. Prawo własności, umiłowanie warsztatów pracy, zdawałoby się, wyklucza wszelką rewolucję, a mimo to przy powstaniu państwa Litewskiego jej dreszcze wstrząsnęły organizmem narodowym.

Rewolucja dotknęła tylko jedną klasę — ziemiaństwo. Odrazu dokonano dwuch operacji — rozparcelowano ziemię pomiędzy chłopów i wojaków, oraz zniweczono całą warstwę ziemiańską, wyrugowując jeżeli nie całkowicie, to bardzo poważnie polską kulturę i polskie wpływy. Resztę zrobił kościół. Język polski został usunięty niemal ze wszystkich świątyń, najsławniejsze „festy", jak Matki Boskiej w Szydłowie, dokąd zjeżdżały się liczne pielgrzymki z najdalszych stron, nawet z pod Wilna, — dziś nie słyszą polskiej pieśni pobożnej. W Kownie oddano na potrzeby duchowne polskiej ludności malutki kościołek Szarytek, w którym polskie nabożeństwa tylko w rannych godzinach mogą być odprawiane.

Kulturalnie Litwa zrobiła wielkie postępy. Nie pamiętam, jaka jest ilość dzienników w języku litewskim, ale ogólny ich nakład wynosi przeszło 200.000, jeden tygodnik bije 102 tysiące egz. Jeżeli wziąć pod uwagę, że ogólna liczba mieszkańców stanowi 2.400.000, z czego rdzennych Litwinów jest mniej więcej 1.800.000, resztę stanowią mniejszości narodowe (Polacy, Niemcy, Żydzi, Rosjanie) — to wypada, że każdy dorosły Litwin czyta litewskie pismo.

Szkolnictwo litewskie powszechne i średnie znajduje się na tym samym poziomie, co u nas pod względem obsługi ludności. Uniwersytet kowieński posiada 6 fakultetów i 5000 studentów; wykłady z bardzo małemi wyjątkami odbywają się w języku litewskim. Zapewne, uniwersytet ten jeszcze nie odpowiada wymaganiom uczelni zachodnio-europejskich, ale kamień węgielny pod naukę litewską został położony, rozwój umysłowy i duchowy młodzieży litewskiej odbywa się w języku ojczystym i plon będzie odpowiadał potencjonalnym siłom intelektu Litwinów.

Istnieje Opera litewska, teatr dramatyczny, gdzie grają przeważnie rosyjskie sztuki, naprzemian w rosyjskim i litewskim języku; w operze jednak przeważa już litewska partytura. Istnieje Muzeum Czurlanisa i są już adepci sztuki, która nie każe na siebie czekać w realizacji.



Naskutek reformy agrarnej i upaństwowienia lasów, jedna część, i to bardzo nieliczna, ludności Litwy zapłaciła swojem mieniem podatek majątkowy za resztę jej mieszkańców. Niesprawiedliwość jest tu oczywista. Litwa nie ma podatku dochodowego, podatki gruntowe są niższe, niż gdzieindziej. Życie gospodarcze koncentruje się w produkcji rolnej, w której przeważa typ dużego gospodarstwa włościańskiego, kilkudziesięciohektarowy. Dawni właściciele ziemscy otrzymali zrazu około 80 ha ze swoich majątków, potem podniesiono ich udział do 150 ha, niektórym zostawiono do 200, jest zaledwie kilka osób, które, mając wzorowe gospodarstwa ponad 150 ha na własność, dzierżawią 500 i więcej z dawnych swoich gruntów od państwa na względnie umiarkowanych warunkach.

Rolnictwo jest zadłużone; pożyczka Kreugerowska w pierwszej swej transzy (gdyż druga nie jest jeszcze wypłacona) — została zużyta na rozbudowę miasta, na roboty meljoracyjne, szczególnie w okolicy Szat, gdzie osuszono błota na znacznej przestrzeni, oraz na drogi i kredyty dla rolników. Ale mówiono mi z poważnych źródeł, że właściciel 80 ha., nawet przy zadłużeniu do 20.000 litów (lit odpowiada mniejwięcej złotemu) — może egzystować.

Bilans finansowy Litwy oparty jest na trzech pozycjach: na podatkach, na eksporcie bekonów i innych produktów rolnych i na przesyłkach dolarowych z Ameryki, świadczących o patrjotyzmie emigracji litewskiej. Wpływy z tej pozycji wynosiły dziesiątki miljonów.

Kryzys dopiero w ostatnim roku dotknął Litwę. Przedewszystkiem zaprzestano inwestycji i budownictwa. Budżet na rok 1931 wynosił — 315 miljonów litów, obecnie został zredukowany do 255, czyli prawie o czwartą część. Litwa nie jest w złej sytuacji finansowej, długów państwowych jest bardzo mało, a w obiegu znajduje się od 100 do 110 miljonów litów, czyli przy 2.400.000 mieszkańców po 45 litów na głowę. Jeżeli wziąć pod uwagę, że Litwa jest krajem nawskroś rolniczym, nie ma przemysłu, który wymaga koncentracji wielkich obrotowych środków, to suma 45 litów na głowę ułatwia w znacznym stopniu przetrzymanie kryzysu i rozwój życia gospodarczego.



PROF. TADEUSZ PRUSZKOWSKI, REKTOR AKADEMJI SZTUK PIĘKNYCH

# Rektorzy Wyższych Uczelni w Warszawie na rok akademicki 1932/33

Fot. Jan Ryś



PROF. DR. BOLESŁAW MIKLASZEWSKI, REKTOR WYŻSZEJ SZKOŁY HANDLOWEJ



PROF. DR. JÓZEF UJEJSKI, REKTOR UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO



PROF. WIESŁAW CHRZANOWSKI, REKTOR POLITECHNIKI WARSZAWSKIEJ



PROF. JAN SOSNOWSKI, REKTOR SZKOŁY GŁÓWNEJ GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO

---

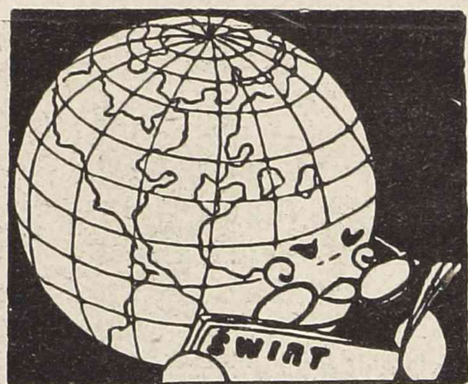
Litwa jest geograficznym pomostem między Rosją a Niemcami. Kłajpeda jednak staje się źródłem poważnych trosk państwa litewskiego. Ostatni spis ludności wykazał nawet pewne zmniejszenie stanu posiadania litewskiego w Kłajpedzie. Tylko 20 procent ludności przyznało się do narodowości litewskiej, reszta to Niemcy. Odcięcie od Polski, warunki polityczne i gospodarcze w Sowietach, mały rynek wewnętrzny — pozbawiły Kłajpedę jej naturalnego zaplecza. Konserwatywny charakter całego kraju tworzy jakby tarczę przed penetracją wpływów komunistyczno-bolszewickich, ale młodzież litewska, ta, co wyrosła w okresie wojny i rewolucji bolszewickiej, rozsypana po niezmierzonych przestrzeniach dawnej Rosji, a dziś skupiona we własnej Ojczyźnie, nie mogła ustrzec się wpływów nietylko dawnej, ale i obecnej kultury rosyjskiej.

I to krzyżowanie się trosk kłajpedzkich, historycznych reminiscencji o dawnych czasach antynomji litewskiego konserwatyzmu z rosyjskim bolszewizmem i wyciągające się ponad niepodległą Litwę ręce ku wzajemnemu zetknięciu się Rosji i Niemiec, wreszcie zarastający trawą trakt historyczny litewsko-polski — tworzą współczesną paradoksalną politykę Litwy.

Minęło szybko kilka dni pobytu w Kownie. Charakter Litwinów okazywał się na każdym kroku niezmiennym. Litwin wszystko pamięta i ze wszystkiego wyciąga konsekwencje. Mile mi przeszły te dni wśród dawnych przyjaciół, wszędzie byłem otoczony uprzedzającą grzecznością, zarówno w urzędach, gdzie miałem coś do załatwienia, jak na ulicy i w prywatnych domach. Spotkałem tych, z którymi łączyły mnie wspomnienia z lat młodości, z niezapomnianych czasów uniwersyteckich, z procesów politycznych, walk o prawa naszych narodów i tragicznych przejść wojny i rewolucji.

Nie wiem, czy dojdą te słowa nad brzegi Niemna. Pragnąłbym, żeby one zostały tam usłyszane. To, co było, nie mija bez konsekwencji; dorobek przeszłości wcześniej czy później da o sobie znać, podskórne prądy wyjdą kiedyś na wierzch, i droga z Kowna do Warszawy będzie może tak samo krótka, jak mój powrót do domu, odbyty taksówką, którą z ulicy Mickiewicza w Kownie zajechałem, przekraczając polsko-litewską granicę, wprost pod ganek dworu w Bortkuszkach.

*Aleksander Lednicki*




# TYDZIEŃ ŚWIATA

*(Wig)* Przed paroma miesiącami drukowaliśmy w „Świecie" korespondencję z kolonji polskiej w Peru, opisującą obchód przez naszych rodaków święta narodowego na obczyźnie. Z wdzięczności dla gościnnego kraju, ktoś chciał wznieść toast na cześć szefa tego państwa. Okazało się jednak, że nikt z obecnych nie znał jego nazwiska.

Manifestacja taka była nawet niebezpieczna. Najlojalniejszy bowiem obywatel, wobec częstej zmiany rządów drogą rewolucji, mógł łatwo dopuścić się mimowolnej zdrady stanu, czcząc obalonego już władcę.

Oto w Chili w ciągu bieżącego miesiąca było cztery przewroty. Najprzód do konserwatywnego prezydenta republiki, p. Montero, zgłosiło się kilku lotników z pułk. Grove na czele i oświadczyło mu, że jeżeli nie złoży władzy w ich ręce, zbombardują jego pałac z aeroplanów. Prezydent Montero tegoż dnia przeprowadził się do hotelu.

Pałac jego zajął Karol Davilla, b. ambasador chilijski w Waszyngtonie, mając za ministra spraw wojskowych pułk. Grove. Gdy jednak szef rządu nie był dość uległy wobec szefa armji, ten zbuntował część wojska, uwięził Davillę, a sam objął pełnię władzy.

Zwolennicy Davilli nie dali jednak za wygranę, oskarżyli Grovego o komunizm i przy pomocy innego oddziału przywrócili rządy bardziej umiarkowanego socjalisty Davilli, pułk. Grovego zaś deportowali na wyspę Juan-Fernandez. W drodze jednak lotnicy opanowali statek, którym wieziono ich wodza, i wywołali nową rewolucję, z udziałem nastrojonych radykalnie kolejarzy.

Nie jesteśmy pewni, czy zanim te słowa dojdą naszych czytelników, nie wybuchnie piąta z kolei rewolucja, zwłaszcza, że b. prezydent Ibanez, usunięty w swoim czasie przez Montero i wypędzony z kraju, jest w drodze powrotnej do Santiago.

Na pocieszenie należy dodać, że wszystkie te przewroty nie pociągają za sobą ofiar w ludziach. Rewolucjom południowo-amerykańskim wystarczają strzały na vivat.

. . . . . . . . . . .

*(V.)* Jeszcze nigdy „wieczory nad Lemanem" nie były tak interesujące, dalekie od abstrakcyjnych rozmyślań, a związane z najbardziej doczesnemi sprawami, jak teraz. Dwie konferencje międzynarodowe obradują jednocześnie nad brzegami przepięknego jeziora: w Lozannie—reparacyjna, w Genewie — rozbrojeniowa. Współzależność tych zagadnień jest tak jasna i przejrzysta, jak tafla wód, która łączy te dwa miasta. Zbrojenia obciążają zbytnio budżety państw i majątek społeczeństw; zaniechanie ich ułatwiłoby spłatę odszkodowań i długów. Uczciwe wykonanie zobowiązań traktatowych wzmocni wzajemne zaufanie, złagodzi napięcie międzynarodowe, umożliwi rozbrojenie. To też wszystkie narody, widząc zależność wzajemną narad lozańskich i genewskich — prowadzą je z jedną myślą i za pomocą tych samych delegatów. Wyjątek stanowią tylko Niemcy: w Lozannie działa kanclerz Papen, w Genewie wiceminister Nadolny; w Lozannie ukazują swą nędzę i niemożność wykonania zobowiązań pieniężnych; w Genewie domagają się równości w zbrojeniach i protestują przeciw redukcji budżetów wojennych. Tam są biedni i nieszczęśliwi, tu butni i bogaci.

Ale Genewa i Lozanna zbyt są blisko siebie, aby tej podwójnej gry nie spostrzec.

. . . . . . . . . . .



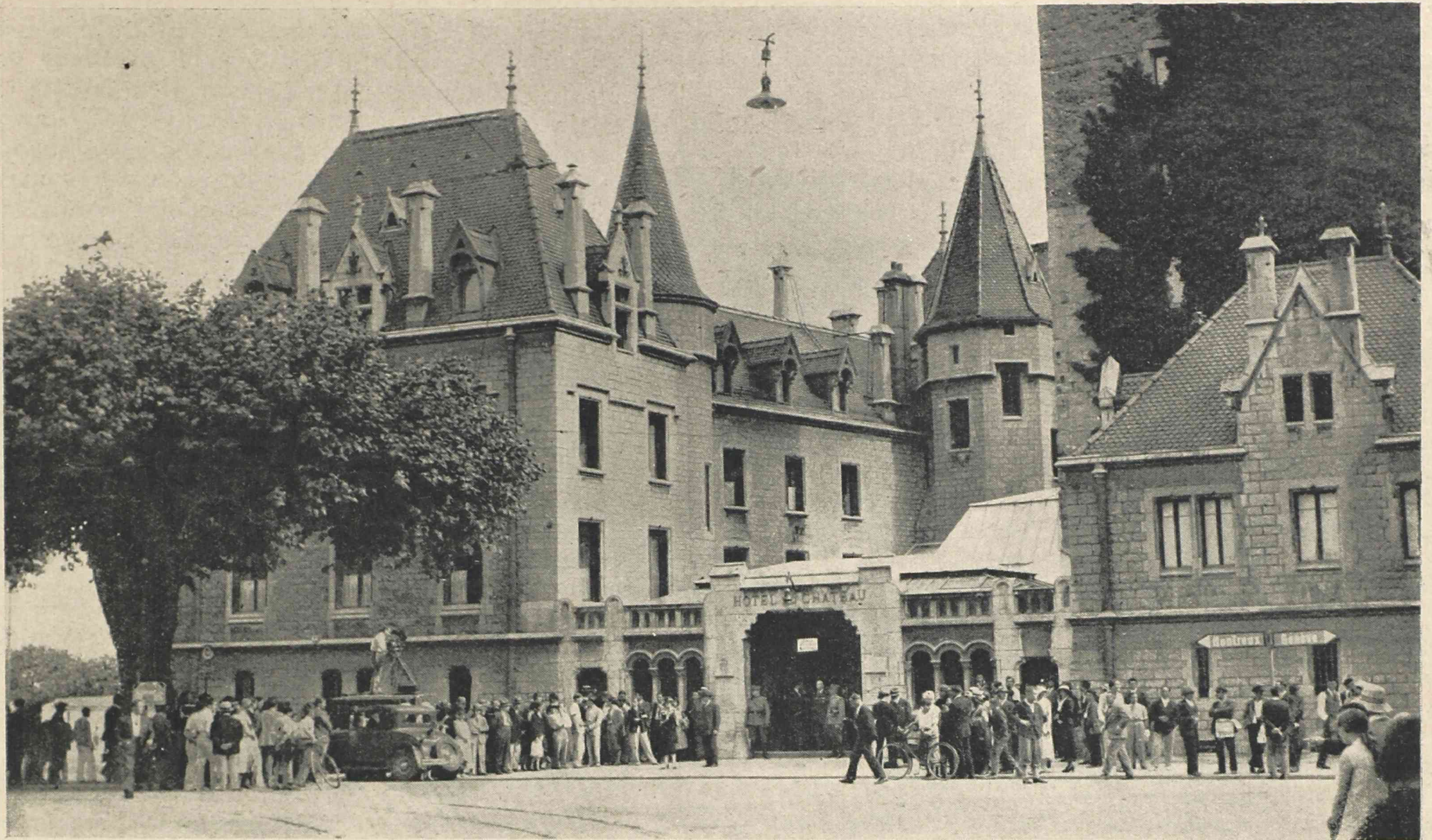
MINISTROWIE HERRIOT I ZALESKI W POUFNEJ ROZMOWIE PODCZAS KONFERENCJI LOZAŃSKIEJ

*(St.)* W niedzielę ubiegłą Śląsk, a wraz z nim Polska cała święciły dziesięciolecie powrotu tej dzielnicy na łono ojczyzny. Wśród pochodów, defilad, mów, festynów i akademji jeden fakt wybijał się na czoło i uzasadniał radość powszechną: Śląsk Górny w ciągu ostatniego dziesięciolecia odniemczył się całkowicie.

W chwili obejmowania terenu dzisiejszego województwa śląskiego przez Polskę ludność niemiecka stanowiła tam 32%; ostatni spis z grudnia ub. r. wykazał zaledwie 7% Niemców, przyczem są powiaty, w których ten odsetek zbliża się do zera; więc w Tarnowskich Górach wynosi jeszcze 8,1%, w Świętochłowicach — 6,2%, w Katowicach 6%, w Pszczynie już — 3,2%, w Rybniku i Lublińcu — po 2,2%.

Równie szybko spolszczyły się miasta górnośląskie. W Katowicach i Królewskiej Hucie, dwóch największych ośrodkach przemysłowo-handlowych, Niemcy doniedawna posiadali znakomitą większość,

# KONFERENCJA REPARACYJNA W LOZANNIE



**Zamek d'Ouchy w Lozannie, w którym odbywa się konferencja** Fot. „The New York Times"

**Główni delegaci na konferencję (w pierwszym rzędzie stoją od lewej): minister A. Zaleski, włoski minister finansów Mosconi, kanclerz niemiecki v. Papen, premjer angielski MacDonald, premjer francuski Heriot i inni**

wybierali swoich burmistrzów, a conajwyżej tolerowali polskich kandydatów. Dzisiaj obydwa te miasta liczą zaledwie po 15% Niemców. Jest to zdobycz kilku lat ostatnich — odrobienie pięciowiekowego szturmu germanizmu na Śląsk.

Mamy się czego cieszyć...

. . . . . . . . . . .

*(L.)* Twórczość Elizy Orzeszkowej po wojnie nie wywołuje już tego zainteresowania, jak to działo się w epoce pozytywizmu, a nawet po rewolucji 1905 r. Nowe pokolenie szuka zupełnie innych wrażeń i wzruszeń. Głęboki, mądry humanitaryzm Elizy Orzeszkowej wydaje się już zbyt staroświecki, a jej walka o prawa kobiece dawno należy do historji. Polki pracują narówni z mężczyznami w biurach, wolnych zawodach, handlu, przemyśle. Nikomu nie przyjdzie do głowy, że przed pięćdziesięciu laty tego rodzaju żądania budziły opór społeczny, poczytywane były za „niezdrowy feminizm". Orzeszkowa kobietom polskim wywalczyła prawo do pracy zawodowej! Publicystyką swoją i beletrystyką przekładała drogę żądaniom, które obecnie całkowicie potwierdziło życie. Sądzić by należało, iż dzielne jej pióro będzie w wiecznej czci i pamięci. Wojna usunęła na stronę ideały Elizy Orzeszkowej. Pozostały jednak świetne powieści i opowiadania, jak „Nad Niemnem", „Gloria Victis", „Cham". I one spokojnie spoczywają w bibliotekach, choć utwory te są prawdziwemi skarbami naszej beletrystyki.

Twórczość Elizy Orzeszkowej usiłuje obecnie przypomnieć i słusznie „Kobieta Współczesna". W pakownym tym zeszycie znajdujemy kilka ciekawych artykułów. Na czoło jednak wysuwa się list Orzeszkowej do Aur. Drogoszewskiego. Warto jest bliżej zapoznać się z tym zeszytem. Chodzi przecież o wielkie zasługi pisarskie i obywatelskie El. Orzeszkowej.

. . . . . . . . . . .

*(A.)* Kryzys gospodarczy czyni dotkliwe wyrwy w naszem życiu obyczajowem. Zjawisko to występuje nadzwyczaj jaskrawo w większych ośrodkach przemysłowych. Bezrobocie stawia wielu ludzi wobec tragicznych decyzji. Niedawno łódzki „Głos Poranny" drukował smutny list stałej czytelniczki tego pisma, ex-biuralistki, żądającej od redakcji informacji, jak wejść na drogę „zarejestrowanego przez policję nierządu". Kobieta ta straciła wszelką nadzieję otrzymania pracy. Zastrzega się, iż „nie życzy sobie żadnego doraźnego wsparcia". Znajduje się w nędzy i „ma tego wszystkiego dość aż po szyję"!

List ten wywołał w prasie łódzkiej komentarze. Jest on dla stosunków obecnych tak samo charakterystyczny, jak i liczne ogłoszenia, brzmiące zupełnie egzotycznie, niespotykane w czasach dobrej konjunktury gospodarczej. Czemże innem można sobie wytłomaczyć takie dziwne ogłoszenie:

„Pechowiec, dobrego towarzystwa, wyższe wykształcenie, 39 lat zgodzi się na najdziwaczniejszą życiową kombinację, stałą lub czasową, tu lub zagranicą, byle mieć wygodne życie, bez wiecznej troski o jutro... Panie bez różnicy wieku, wyznania, narodowości".

Wilno, Wileńska 26, „Sapienti Sat".

Bezrobocie spycha ludzi w otchłań! Już wojna poczyniła wielkie spustoszenie w życiu obyczajowem Europy! Teraz kryzys gospodarczy smutny ten proces prowadzi dalej.

. . . . . . . . . . .

*(M.)* Sąd okręgowy w Warszawie skazał pracownika magistrackiego Hilarego Dąbrowskiego za roztrwonienie pieniędzy miejskich na pięć lat więzienia. Sprawa była jasna! Oskarżony przyznał się do winy! Trwonił pieniądze miejskie na zabawy i hulanki!

Burmistrz New-Yorku Jimmy Walker, ulubieniec amerykanów i amerykanek, mimo, iż zarzucają mu branie grubych łapówek, pozostaje na urzędzie. Podczas przewodu sądowego zebrana na sali publiczność wielokrotnie oklaskiwała dowcipne jego odpowiedzi, dawane prokuratorowi i przewodniczącemu sądu. Sprawa została odroczona, gdyż w aferę został zamieszany brat burmistrza, dr. Walker, znany i ceniony lekarz new-yorski. Powód? Stwierdzono, iż w ciągu ostatnich sześciu miesięcy ulokował on na swem koncie pół miljona dolarów!

Jimmy Walkerowi akt oskarżenia zarzuca, iż przyjął tytułem „procentu" 26.000 dolarów od koncernu „Transportation Company". Dyrektor tego koncernu, bankier Sisto, wyjaśnił na sądzie, iż sumę tę wręczył burmistrzowi, jako „dowód uwielbienia dla fachowych kompetencji Walkera". Rzecz to przytem prywatna! Bankier Sisto dziwił się, że sąd chce się wtrącać w takie kwestje. Nie mniej dziwił się Mr. Smith, agent „Equitable Coach Company", iż pytają go, za co wpłacił burmistrzowi 10 tysięcy dolarów. Wogóle sąd kazał się tłomaczyć Jimmy Walkerowi z 263 tysięcy dolarów, otrzymanych od różnych przedsiębiorców, agentów, bankierów na „dowód uwielbienia".

Opinja amerykańska jest podzielona. Prasa demokratyczna broni Jimmy Walkera, gdyż burmistrz New-Yorku był kandydatem na prezydenta Stanów tego obozu politycznego. Całą sprawę usiłuje obóz demokratyczny sprowadzić do intrygi „republikanów". Prasa bulwarowa nie widzi przytem nic złego w braniu „procentów" przez burmistrza! Podobno, podług zwyczajów amerykańskich, jest to w porządku.

W New-Yorku Hilary Dąbrowski możeby też znalazł dla siebie łaskawszą opinję. Jimmy Walker lubi bowiem zabawę, jak i nasz warszawski urzędnik magistracki. W Ameryce nie zawodzą jednak przyjaciele od butelki! Stanęli przy swoim amfitrjonie murem, gdy podczas procesu Dąbrowskiego towarzysze wesołych libacji zupełnie zawiedli hojnego i przyjemnego gospodarza.

## Od czwartku do czwartku

### Najważniejsze wydarzenia tygodnia

*Pięć mocarstw ogłosiło w Lozannie deklarację o dalszem zawieszeniu płatności reparacyj i długów wojennych na czas trwania konferencji reparacyjnej.*

*Wyznaczone na 21 b. m. posiedzenie plenarne Konferencji Rozbrojeniowej w Genewie zostało odroczone z powodu niemożności uzgodnienia w jakimkolwiek punkcie stanowiska mocarstw.*

*Belgja, Holandja i Luxemburg zawarły konwencję na 5 lat co do zniżki taryf celnych o 10% rocznie i nienakładania nowych ceł. Konwencja jest otwarta dla innych państw. Prawdopodobnie przystąpią do niej: Szwecja, Norwegja i Danja.*

*Rząd bawarski, wbrew dekretowi prezydenta Rzeszy, utrzymał na swem terytorjum zakaz noszenia mundurów oddziałom szturmowym Hitlera, co spowodowało marsz hitlerowców na Monachium. Doszło do krwawych starć.*

*Partja republikańska ustaliła kandydaturę Hoovera przy nadchodzących wyborach na prezydenta Stanów Zjedn.*

*Wojska tybetańskie Dalaj-Lamy przekroczyły granicę chińską i starły się z oddziałami chińskiemi.*

# Weterani zagrażają równowadze budżetu amerykańskiego

*Weterani wielkiej wojny w Stanach Zjednoczonych żądają natychmiastowej wypłaty bonów, które powinny być zapłacone dopiero za lat 20.*




POCIĄGI TOWAROWE, IDĄCE DO WASZYNGTONU, OBLEPIONE BYŁY PRZEZ WETERANÓW WOJNY Fot. „New York Times"

SAMOCHODAMI RÓWNIEŻ PRZYBYŁO KILKA TYSIĘCY WETERANÓW DO STOLICY STANÓW ZJEDN.




LOKOMOTYWA OSACZONA PRZEZ WETERANÓW: ZMUSILI MASZYNISTĘ DO JAZDY DO WASZYNGTONU. Fot. The Associated Press



WETERANI IDĄ NA KAPITOL, ABY WYMÓDZ UCHWAŁĘ O PŁATNOŚCI BONÓW




TADEUSZ TRĘBICKI Z UPOLOWANYM PYTONEM W PUSZCZACH ANGOLI

**(Korespondencja własna „Świata")**

Angola — słowo posiadające od kilku lat magnetyczny urok dla wszystkich niespokojnych duchów oraz dla ludzi, chcących się w lekki i łatwy sposób dorobić majątku na obczyźnie. Słowo tak samo nęcące, jak ongiś Klondyke lub pola djamentowe Transwaalu, gdzie wystarczy się tylko schylić, aby pełnemi garściami zbierać skarby.

Jeśli chodzi o Angolę, jako romantyczną krainę łatwego wzbogacenia się, to przyznać należy, że wiele krzywdy robi fantazja przygodnych reporterów, którzy o warunkach kolonizacji i życia tamtejszego wypisują nieprawdopodobne historje, znajdujące tak łatwy posłuch u naiwnych. W rzeczywistości życie kolonisty angolijskiego to ciężka, twarda praca i nieustanna walka z przyrodą. Po blisko dwuletniem doświadczeniu coś nie coś na ten temat mogę powiedzieć.

O tem, jak należy pracować w Angoli, aby kapitał kolonisty i jego energja nie poszły na marne, u nas, w Europie, a zwłaszcza w Polsce, nie ma się, jak to mówią, „zielonego pojęcia". Osadnik, nabywszy teren, na bardzo zresztą dogodnych warunkach, musi rozpocząć od wykarczowania części puszczy i skazać się na życie bardzo prymitywne, gdyż o wszystko musi się starać. Przeciętna fazenda obejmuje 300 ha ziemi dziewiczej, nietkniętej uprawą; trzeba dopiero stopniowo, w miarę posiadanego kapitału, równać, nawozić i przygotowywać pod przyszłe zbiory. A propos kapitału: nie radzę nikomu próbować szczęścia w Angoli bez 8000 dol. Jest to minimalna suma, na której można budować przyszłą egzystencję. Ludzie przyjeżdżający z mniejszym funduszem tracą go bardzo szybko bezproduktywnie, wiodą żywot nędzarzy, a częstokroć wykolejają się, powiększając zastępy pasożytów i wszelkiego rodzaju kombinatorów.

Dzień pracy zaczyna się o 6-ej rano i trwa do zachodu słońca, z godzinną przerwą na posiłek i odpoczynek. Tu nie obowiązują jeszcze żadne „ośmiogodzinne dnie pracy" i nie spisuje się protokułów ani płaci grzywny, jeśli ktoś dobrowolnie ma ochotę dłużej pracować. Najgroźniejszym kontrolerem jest lenistwo. Kto bowiem boi się pracy, nie ma po co przyjeżdżać do Angoli. Zginie napewno.

Pierwszym etapem pracy jest karczowanie. Lasy dziewicze na płaskowyżu nie odznaczają się coprawda zbyt wielkiemi drzewami, lecz są niesłychanie gęste. Samo oczyszczanie powierzchni nie jest stosunkowo trudne, gorzej przedstawia się usuwanie pni, posiadających niesłychanie długie i splątane korzenie. Mimo to karczowanie idzie murzynom bardzo sprawnie, aczkolwiek posługują się przeważnie motykami, oraz bardzo prymitywnem narzędziem, zwanem „hunja". Jest to rodzaj siekierki, zbliżonej do naszych zakopiańskich ciupag, o szerszem i dłuższem ostrzu i krótszym trzonie. Poszycie leśne, jak również pnie, z wyjątkiem drzewa, mającego wartość budulcową, spala się, a popiół stanowi pierwszą warstwę nawozu.

Wykarczowane i zaorane pole trzeba następnie przygotować pod przyszłe zasiewy, względnie sadzonki. Używa się w tym celu nawozów zielonych, a więc fasoli, rośliny „termoso" i nawozu bydlęcego. Dlatego każdy kolonista musi posiadać kilkadziesiąt sztuk bydła, przeważnie wołów, gdyż półdzikie krowy nie opłacają się, dając bardzo niewiele mleka, najwyżej do jednego litra dziennie. Wół natomiast jest doskonałą siłą roboczą, a niektórzy, zwłaszcza starsi i konserwatywniejsi osadnicy, używają go jeszcze do zaprzęgu. Często widuje się t. zw. „wozy boerskie", zaprzężone w 18 wołów, będące środkiem lokomocji. Ekwipaż tego rodzaju odbywa dziennie 12—15 klm. Proszę sobie wyobrazić, jak prymitywnie wygląda podróż, jeśli osadnik musi pojechać do miejsco-



PODWIECZOREK U HR. ZAMOYSKICH W ANGOLI
Fot. am. T. Trębicki



P. DEKAŃSKA NA POLOWANIU

Fot. am. T. Trębickiego



MIEJSCOWE PIĘKNOŚCI

wości położonej o kilkaset kilometrów, co w Angoli nie należy do rzadkości. Dlatego też młodzi koloniści mają wszyscy samochody. Koni w Angoli niema, warunki miejscowe nie służą im. Może z czasem, za lat kilkanaście, uda się wytworzyć specjalną rasę tych ślicznych i pożytecznych czworonogów.

Nabycie wołów, których przeciętnie trzeba mieć 70 — 80 sztuk, połączone jest z pewnemi trudnościami. Największe tereny hodowlane położone są o 500 klm od gminy Quipeio, będącej centrum osadnictwa polskiego. Cena dobrej sztuki wynosi około 100 zł.

Równocześnie z karczowaniem, które odbywa się w „porze mokrej", trwającej siedem miesięcy, kopie się i zakłada kanały, służące do nawadniania plantacji w „porze suchej". Bez odpowiedniej sieci kanałów nie można sobie wyobrazić egzystencji fazendy. Wykarczowanie jednego hektara kosztuje mniejwięcej blisko 120 zł. rocznie; na przeciętnej fermie przygotowywuje się ich około 20. Naturalnie osadnik, rozporządzający większym kapitałem i mogący wynajmować większą ilość rąk roboczych, oczyszcza większe przestrzenie.

Dzielnymi i jedynymi pomocnikami osadnika są murzyni. Robotnik to bardzo dobry, a przedewszystkiem tani. Za dwunastogodzinny dzień pracy otrzymuje gotówką 1 angolara, t. j. 30 gr. według naszej waluty i życie, które kosztuje pół angolara. Wyżywienie robotnika składa się z 800 gr. specjalnej mąki kukurydzowej, zwanej fuba, 200 gr. fasoli, lub ryby suszonej. Pozatem raz na tydzień dostaje on trochę oliwy, szczyptę soli i tytoniu. Murzynów trzeba po ludzku i przyjaźnie traktować. Są niesłychanie ambitni i wówczas pracują z oddaniem i zapałem. Natomiast złe obchodzenie się budzi w ich sercach nienawiść, oraz chęć zemsty. Zdarza się nieraz, że brutalny kolonista, wyszedłszy na polowanie, lub udawszy się w podróż, nie wraca więcej. Przepada, jak kamień w wodzie. Mogliby coś na ten temat powiedzieć jego czarni robotnicy, lecz ci umieją zazwyczaj milczeć. Niestety, rzadko spotyka się osadników po ludzku traktujących murzynów, a Polacy pod tym względem nie są wyjątkami. Na jednej fermie zatrudnia się od 50 do 250 robotników.

Murzyni, z którymi styka się angolijski farmer, należą do szczepów ludożerczych z plemienia „basztu". Wprawdzie coraz rzadziej uprawiają kanibalizm, za który rząd bardzo srogo karze, a plemiona nie prowadzą ze sobą wojen, które najczęściej dostarczały przysmaku, jednakże mięso ludzkie w dalszym ciągu uważają za potrawę wykwintną. Tem też, do pewnego stopnia, tłomaczy się trudność, z jaką spotykają się biali — przy werbowaniu służby domowej, zwłaszcza kobiecej. Czarnoskóre dziewczęta są bowiem przekonane w głębi duszy, iż kolonista chce je... pożreć.



STARY MURZYN

Podczas karczowania na kolonistę i jego robotników czyhają w puszczy różne niebezpieczeństwa. Do najgroźniejszych należą węże, z których połowa jadowita. Najgorszym jest „surukuku", gad stosunkowo niewielki o bardzo silnym jadzie. Nie radziłbym też nikomu spotkać się z wygłodzonym pytonem. Jest wówczas wściekły, odważny, rzuca się na każdego, a ponieważ bardzo często dochodzi do 10 m. długości i nadzwyczaj szybko pełza, więc wynik takiego spotkania może być opłakany. Dość często natrafia się na skorpiony, niezbyt na szczęście jadowite, których ukąszenie jednak wywołuje zawsze bolesne i przewlekłe komplikacje. Ze zwierząt drapieżnych na płaskowyżu czasami spotyka się lamparty i bardzo rzadko lwy.

Głównemi ziemiopłodami, jakie kultywuje Angola, jest przedewszystkiem kawa, gatunku „Arabia", zaliczana do najlepszych, dalej eukaliptus, jako drzewo budulcowe, dający już po 15 latach doskonały materjał, rycynus, tytoń, ryż, pszenica, fasola, kukurydza, żyto i kartofle. Świetnie też udają się owoce, zarówno miejscowe, jak i europejskie. Mamy tu wszystkie gatunki, od ananasów do jabłek, i to gatunki wyborowe.

Skoro pole jest już wykarczowane, zaorane i użyźnione, przystępuje się do sadzenia kawy. Wykopu-

je się dołki, głębokości 70—80 cm., w odległości mniejwięcej $2\frac{1}{2}$ m. jeden od drugiego, w których sadzi się jednoroczne sadzonki. Przeciętnie na jednym hektarze rozmieszcza się 1100 drzewek, które dają owoc po upływie trzech lat. Pierwszy zbiór z drzewka wynosi około 300 gr. ziarna. Jeśli się zważy, że cena kawy na rynku miejscowym odpowiada $2\frac{1}{2}$ zł. na naszą walutę, łatwo zorjentować się, że w Angoli tak prędko miljonów się nie robi. Wogóle o rentowności fazendy mówić można dopiero w trzy lata, po jakiem takiem zagospodarowaniu się.

Osadnik pracując ciężko, niemal bez odpoczynku, żyje z początku w bardzo trudnych warunkach. Skleciwszy sobie szałas, względnie dom mieszkalny, żywi się przeważnie konserwami, które kupuje się w „stolicy": w Huambo, i upolowaną zwierzyną, na którą nie zawsze należy liczyć. Osadnicy posiadający rodziny, a przynajmniej żony, znajdują się w nieco lepszem położeniu, gdyż nie mają tych kłopotów aprowizacyjnych, na jakie narażeni są ludzie samotni. Dlatego też radziłbym każdemu, mającemu zamiar osiąść w Angoli, postarać się, o ile jej niema jeszcze, o dozgonną towarzyszkę życia. Daleko zdrowiej i przyjemniej.

Z początku pewną trudność stanowi przyzwyczajenie się do klimatu. Jest on na ogół zdrowy, lecz bardzo nierówny, a skoki temperatury dają się we znaki. W porze suchej, naprzykład, termometr spada w nocy do zera, a często bywają przymrozki. Natomiast w południe dochodzi do 40° w cieniu, a pięćdziesięciu kilku w słońcu. Różnice, bądź co bądź, znaczne i nieznane europejczykom.

Mimo to wszystko człowiek szybko zżywa się z tą krainą i przywiązuje do jej piękna. Życie osadnika ma też swój urok, zwłaszcza, gdy się widzi, że kapitał i trud nie idą na marne, lecz zaczynają dawać zyski. Solidne osadnictwo ma rację bytu w Angoli. To też kilka rodzin polskich zaaklimatyzowało się tutaj na dobre. Do najpoważniejszych farmerów naszych, tych, jak się to mówi, „z przyszłością", należą: Michał hr. Zamoyski z żoną, właściciel pięknej tysiąc hektarowej fazendy, który już lada dzień zacznie „zbierać", państwo Dekańscy i Józef Gebethner z rodziną. Swojej skromnej i samotnej osoby nie wymieniam. Reszta osadnictwa polskiego, to ludzie z niedostatecznym kapitałem, wprowadzeni w błąd przez niezbyt sumiennych agentów, albo też zwabieni „łatwym zarobkiem". Ci wszyscy, wcześniej czy później, będą musieli uciekać z Angoli i szukać szczęścia gdzieindziej. Narazie probują rozmaitych interesów, których rezultatem jest niezbyt pochlebna opinja, towarzysząca, z krzywdą jednostek, osadnictwu polskiemu.

*Tadeusz Trębicki*

# MIŁOŚĆ U BOLSZEWIKÓW

*Interesującemu temu zagadnieniu poświęcił literat francuski, L. Ch. Royer, szereg obrazków z życia, które wyszły w książce p. t. „L'amour chez les Soviets". Streścimy je w kilku numerach „Świata".*

Dziennikarze wszystkich krajów odbywają istne pielgrzymki do Rosji Sowieckiej, celem odmalowania czytelnikom jej życia. Niemiec bada możliwości eksportowe, Anglik stopień uprzemysłowienia i mechanizacji, Amerykanin troszczy się, czy „czerwony handel grozi" Nowemu Światu, który już się zestarzał; Włocha zajmuje organizacja administracyjna, Polak zwiedza szkoły, teatry, muzea i boleje nad „myślą w obcęgach"; Francuz wybrał sobie nienajgorszą cząstkę: pragnął poznać, jak się przedstawia „miłość w Sowietach".

Louis-Charles Royer, autor powieści i studjów erotycznych, napisał o tem całą książkę, opierając się wyłącznie na własnych przeżyciach. Są one opowiedziane dość drastycznie i nie nadają się do przekładu. Ale trzeba przyznać, że metoda poznawania stosunków sowieckich przez alkowę okazała się praktyczną. L. Ch. Royer, nie znając prawie języka rosyjskiego, zdołał uniknąć podczas zwiedzania Rosji przewodników oficjalnych, zetknął się bezpośrednio — i to w sytuacjach pobudzających do szczerości — zarówno z zapalonemi komunistkami, jak i z przeciwniczkami panującego ustroju, dotarł do takich środowisk i głębin obyczajowości, które dla innych badaczy pozostały niedostępne.

Mniejsza o to, czy sukcesy miłosne dziennikarza francuskiego miały miejsce w rzeczywistości, czy też uległy literackiej koloryzacji; chodzi nie o stopień jego powodzenia u kobiet, lecz o rozległą skalę typów kobiecych, z któremi wszedł w zażyłość; była tam robotnica brukarska i wzięta lekarka, była ideowa bolszewiczka i kokota, przystosowująca się do wszelkich warunków, była przodownica z „udarnej brygady" i odrabiająca jakkolwiek godziny biuralistka, były przelotnie spotkane 15-letnie podlotki i wyrafinowane artystki baletu, była sportsmenka i morfinistka, była „komsomołka" i wychowanka pobożnej, nienawidzącej bolszewików babuni, słowem, cała kolekcja odmiennych charakterów, umysłowości, zamiłowań i poglądów. Pole do studjów porównawczych wszechstronne.

Na podstawie tego bogatego materjału da się jedną rzecz stwierdzić ponad wszelką wątpliwość: Rosjanki, wychowane w ustroju sowieckim, nie są trudne do zdobycia; nie cenią swej cnoty, nie mają nawet zwykłego, przyrodzonego sromu niewieściego; według naszego — „burżuazyjnego" słownictwa — są bezwstydne.

Autor jednak nie składa tego na karb nowych czasów i stosunków, lecz tłumaczy względami historycznemi: „Od wieków dziewczęta z ludu nauczyły się ulegać woli mężczyzn. Niegdyś bały się bicia. Po rewolucji, gdy obie płcie zrównały się, kobieta stała się w zasadzie panią swego ciała; nie można jednak atawistycznie zakorzenionego zwyczaju, który wszedł w krew, zmienić dekretem".

Zdaje się, że ta teorja historyczna podsunięta została dziennikarzowi francuskiemu przez komunistę, występującego w książce pod imieniem Michel. W każdym bądź razie od niego pochodzi twierdzenie, że na dictum mężczyzny: „Ja choczu" — każda Rosjanka kapituluje. Tłumaczył też on nie bez dumy cudzoziemcowi, dlaczego w Sowietach dozwolone są jedynie tańce w rodzaju zabaw dziecinnych: wszyscy trzymają się w kółko za ręce i posuwają w takt muzyki:

— To tańce wiejskie, prawdziwie rosyjskie. Fox-trott amerykański, tango argentyńskie, java paryska, nawet walc wiedeński — zostały zabronione. Są to tańce zbyt frywolne. Nie należy wystawiać młodych ludzi na pokuszenie, co następuje przy tańczeniu parami. To też uważamy za pożądane jedynie tańce kolektywne.

Po tym wykładzie moralności sowieckiej w Krymskim Parku, Michałek zaczepił trzy spacerujące dziewczęta, najbrzydszą odesłał do domu, z dwiema innemi, wespół z towarzyszącym mu Francuzem, zawarł wnet znajomość równie bliską, jak przelotną.

Przykładów tak błyskawicznego realizowania ledwie zawartych znajomości znajdujemy w zwierzeniach Royer'a bardzo wiele. Poczęstował brukarkę, która skaleczyła się w palec, poziomkami. Po skończonej pracy wnet zaprowadziła go do swego mieszkania, nędznej nory nad Moskwą. „Nikogo nie dziwiła ta niezwykła para: dziewczyna w łachmanach i elegancki gentleman".

Pewnego razu, jadąc łódką i przyglądając się kąpiącym (przeważnie bez kostjumów) pięknościom, Royer został otoczony przez kilka dam, które dokazując, niechcący wywróciły łódź. Jedna z winowajczyń, dzielna „Komsomołka", pomogła mu dopłynąć do brzegu i nie rozstała się z nim aż nazajutrz.




WYGLĄD ULICY W MOSKWIE

Kiedyindziej w cerkwi poznał starszą damę, która zaprosiła go do siebie i przedstawiła szesnastoletniej wnuczce. Na rozmowach i spacerach zeszło im do nocy. Wreszcie, gdy gość chciał odchodzić, panienka poszeptała coś z babcią i powiedziała:

— Zostań, babunia chce tego.

Gdy zaś obudził się rano, podeszła doń staruszka i oświadczyła z miną konspiratorki:

— Jakżeż jestem szczęśliwa, że stało się to z Francuzem. Błagam cię, pomóż nam wydostać się stąd, aby ci czerwoni bandyci nie zabrali mi Sonieczki.

Słabość do cudzoziemców zdradzały nietylko zwolenniczki „ancien regime'u".

— Czy masz męża lub przyjaciela? — pytał Royer kobietę, która odwiedzała go w hotelu, chociaż jako obywatelce sowieckiej, pracującej w fabryce, mającej własne mieszkanie, kartę żywnościową, kartę odzieżową i książeczkę współdzielczą, było to bezwzględnie wzbronione pod karą utraty wszystkich tych przywilejów.

— Nie mam — odrzekła. — Wolę cudzoziemców. Są oni czyściejsi, delikatniejsi, a przedewszystkiem weselsi. Kiedy odjeżdżasz?

— Za tydzień.

— Czy nie masz kolegi, który tu zostaje?

A oto scenka z wagonu sypialnego, świadcząca, że nietylko cudzoziemcy znają tajemnicę zniewalania.

W przedziale na 4 osoby znaleźli się: Royer, Luba, komisarz policji i jakaś dama.

Policjant zaczął emablować Lubę, gdy ta jednak dała mu do zrozumienia, że jest w towarzystwie, przerzucił się ku nieznajomej. Po krótkiej rozmowie, w której pada magiczne słowo: „Ja choczu", oboje mieszczą się na górnem posłaniu.

Albo taka rozmówka, przytoczona przez autora:

— Mając trzynaście lat, wyszłam za mąż — wyznaje piękna Liza, — a w czternastym roku już dwukrotnie unikałam macierzyństwa.

Po chwili dodaje:

— Dotychczas rozwodziłam się sześć razy. A ty ile razy?

— Jeszcze ani razu.

— Jakto, czy niema rozwodów we Francji?

— Są, ale zdarzają się rzadziej.

— Rozumiem, poco rozwody! I tak wszystkie żony zdradzają u was mężów.

— ?

— Francuzka — ciągnie Liza dalej —, wiem przecież doskonale, — flirtuje, co wieczór chodzi do garsonjery swego kochanka, a po powrocie — całuje dzieci, robi porządek w domu, staje się przykładną matką i gospodynią.

— A Rosjanka?

— Rosjanka jest zupełnie inna; to daleko bardziej skomplikowane. Rosjanka marzy... Potrzebne jej są przeszkody, nieszczęścia, razy. Naturalnie, jeśli kocha. Bo jeśli nie kocha, to zwykłe bydlę.

— Mówię o dawnej Rosjance — dorzuca. — Teraz już wcale niema miłości. Jest tylko Piatiletka, Piatiletka i jeszcze raz Piatiletka. Tylkoże, zbliż się trochę, daj no ucho; wiesz co: ja na plan pięcioletni... gwiżdżę.

Istotnie, zakaz tańców nowoczesnych, śpiewania i grania romansów cygańskich, głębokich dekoltów nawet na scenie — cały ten purytanizm ma na celu odarcie miłości z wszelkiej uczuciowości, piękna, poezji. Nie wolno budzić żadnych tęsknot, wspomnień, marzeń, pożądań. Sentyment — to cecha burżuazyjna. Prawdziwy komunista nie powinien mieć innych pragnień, nadziei, myśli — poza realizacją i przyspieszeniem Piatiletki.

Z miłości pozostaje w Sowietach tylko sam akt fizyczny, odarty z wszelkich osłon, iluzji, dyskrecji. Niema się go co wstydzić, jak nie wstydzimy się jedzenia, snu i innych czynności fizjologicznych. Serce do miłości nie jest potrzebne; należeć ma ono całkowicie do Wciku, Mopru, Kominternu, Sownarkomu, do Donbasu, Magnitostroju i Kołchozu.

— Czy masz adres swojej małej? — pytał Royer towarzysza Michel'a po romantycznej przygodzie w Parku Krymskim.

— Nie. A poco?

— Żeby je odszukać.

— Nie mam zamiaru.

— Ale ja bym z przyjemnością zobaczył się ze swoją przyjaciółką, — mówił Francuz, autor erotycznych powieści.

— Nie rozumiem poco? — replikował wzorowy komunista. — Jest tyle innych, niema się o co kłopotać.

Lena zaś z „udarnej brygady" wyznaje otwarcie, że oddaje się miłości jedynie ze względów hygienicznych; ma potem wolniejszą głowę... *B. Z.*

# Nowoczesne małżeństwo

## w świetle opinji naszych czytelników

2) *Kontynuując rozpoczęty w Nr. 25 druk odpowiedzi na ankietę „Świata", zamieszczamy dzisiaj głosy, dotyczące dalszych pytań.*

### Jak i jakiego współmałżonka wybrać?

Na sprawę właściwego wyboru współmałżonka kładą nacisk niemal wszystkie odpowiedzi. Rozumieją jej doniosłość nietylko ci, którzy już posiadają za sobą doświadczenie małżeńskie, ale i ci, którzy nie stanęli jeszcze nigdy na ślubnym kobiercu. W poglądach obydwu grup widoczne jest pogłębienie znajomości odmiennej płci, wyzbycie się powierzchownych czy lekceważących poglądów minionej epoki, oraz troska o zdrowe warunki życia rodzinnego.

Kawalerowie twierdzą:

„Szukam towarzyszki tak trudnego obecnie życia i prawdziwego przyjaciela".

„Prawdziwa miłość, wsparta uczciwą wzajemnością, jest tak poważnym kapitałem życiowym, że dopiero ona uprawnia do zawarcia trwałej spółki małżeńskiej".

„Żonę wybierze mi miłość, ja zaś dbam o to tylko, by swej miłości nie ulokować przed dokładnem poznaniem kontrahenta".

Panny zaś piszą:

„Nagłe uczucia i chwilowe nastroje nie mogą stanowić rękojmi trwałości związku, zamierzonego na całe życie".

„Wybranym na męża zostaje człowiek, poznany przypadkiem (nie szukać męża specjalnie!), odpowiadający uczuciem na uczucie, posiadający charakter, harmonizujący z charakterem kobiety, oraz jedną przynajmniej cechę, mogącą jej imponować".

„Żeby dobrze wybrać męża, trzeba szukać nietylko człowieka, ale i mężczyznę, a własny ideał przykroić do osiągalnych ram życiowych".

Wyposażone w doświadczenie mężatki radzą:

„Należy wybierać człowieka, który zna dobrze nasz kapitał fizyczny, intelektualny i moralny i będzie umiał sobie dobrze z nim radzić w dostosowaniu do swych pojęć o życiu i małżeństwie, bez drażnienia miłości własnej współmałżonka".

„Należy wybierać rozważnie, badając pochodzenie, stosunki rodzinne, poglądy religijne, etyczne, społeczne i polityczne, charakter, wykształcenie, stan zdrowotny i materjalny".

„Nie należy decydować się zbyt szybko, zaraz po poznaniu, czy oświadczynach. Oprócz uczucia musi zabrać głos i rozsądek. Lepiej związać się z kimś pod naporem przemożnego uczucia, znając wady lub złe okoliczności położenia, niż rzucać się z zawiązanemi oczyma w niewiadome. Wiedząc, można wielu rzeczom zapobiec, jeszcze lepiej, gdy można zawczasu wycofać się".

Żonaci zaś stwierdzają:

„Najważniejszym, rozstrzygającym czynnikiem przy wyborze współmałżonka powinna być głęboka, wzajemna sympatja, oparta na dłuższej znajomości i możliwie dokładnem poznaniu charakterów".

Są też zdania krańcowo odmienne:

„Jak wybierać współmałżonka? — Na ślepo! wyłącznie na skutek silnego wewnętrznego pędu. Rozmyślania mogą najwyżej zaszkodzić. Narzeczeństwo, jako próbny okres przed małżeństwem, jest bez wartości. Po długiem narzeczeństwie obraz przyszłego współmałżonka tak się gruntownie zaciemnia, że w dzień ślubu narzeczeni mniej wiedzą o sobie, niż w dniu poznania. I dlatego wierzyć można tylko pierwszemu wrażeniu — jest ono najpewniejsze wśród tylu niepewności".

### Czy należy iść za wolą rodziców?

Większość odpowiedzi odmawia woli rodziców charakteru czynnika decydującego przy zawieraniu małżeństwa, uważa jednak za wskazane korzystanie z ich rady. Wyboru współmałżonka trzeba dokonać samodzielnie, w pełnem poczuciu własnej z tego względu odpowiedzialności.

„Wola rodziców może mieć znaczenie jedynie doradcze, wpływając na lepsze, rzetelniejsze zastanowienie się przed powzięciem nieodwołalnej decyzji".

„Wola rodziców, wyrażona w doradzaniu lub odradzaniu związku, winna być brana pod uwagę, ponieważ rodzice posiadają opartą na wieloletniem doświadczeniu znajomość własnego dziecka i łatwiej, niż ktokolwiek, mogą ocenić dobre i ujemne strony zamierzonego związku ze względu na charakter syna lub córki".

„Nie powinna mieć wola rodziców głosu decydującego, jeśli działa wbrew przekonaniom wewnętrznym zainteresowanych".

„Może być mowa nie o woli, lecz tylko o radzie rodziców, o ile oni sami dobrze siebie wybrali, co się rzadko zdarza".

Naogół więcej kobiet, niż mężczyzn wstępuje obecnie w związki małżeńskie wbrew woli czy radom rodziców; większość odpowiedzi panien wyraża gotowość zupełnego nawet zerwania stosunków w razie opozycji rodziców, ale za to większość mężatek żałuje, że nie wzięły pod uwagę rad rodziców.

### Jaka winna być różnica wieku?

Większość odpowiedzi wypowiada się za niezbyt wielką różnicą wieku, wynoszącą 6—10 lat na korzyść mężczyzny.

Oto zdania kawalerów:

„Przeciętnie biorąc, mężczyzna powinien być o kilka conajmniej lat starszy od kobiety. On bowiem musi kierować związkiem i od niego w konsekwencji musi się wymagać większego doświadczenia życiowego".

„Większa różnica wieku wpływa dodatnio na pożycie małżeńskie w pierwszym okresie wobec przewagi moralnej jednej strony, o ile jednak jest zbyt wielka, to w późniejszem pożyciu może odbić się fatalnie ze względów erotycznych".

Żonaci zaś twierdzą:

„Różnica wieku między małżonkami jest rzeczą ważniejszą, niż się o tem naogół sądzi. Zasadniczo mąż powinien być starszy od żony; gorzej przedstawia się sprawa, gdy jest odwrotnie. Stara żona i młody mąż nie dali jeszcze nigdy szczęśliwego stadła małżeńskiego".

„Różnica wieku powinna być taka, by zagwarantować tak długi okres wzajemnego oczarowania, by mógł on we wspomnieniach opłacić późniejsze rozdźwięki (z dolicze-

niem procentów za dnie zmarnowane)".

Według opinji panien:

„Różnica wieku współmałżonków powinna wynosić 5 — 10 lat, gdyż kobieta i tak wcześniej starzeje się. A choć z czasem różnica wieku zaciera się, żona nigdy nie powinna być starszą lub w równym wieku z mężem, gdyż w takich wypadkach po paroletniem pożyciu mąż poszuka sobie młodszej przyjaciółki czy żony".

„Większa niż 10 lat różnica wieku powoduje wiele nieszczęść w okresie zestarzenia się jednego z współmałżonków. Nieraz wyjściem z sytuacji staje się albo rozwód, albo kompromis, umożliwiający młodszej stronie normalne zaspakajanie jej niewygasłych jeszcze uczuć. Najczęściej kobieta młoda w związku ze starszym znacznie mężczyzną nie rozbudza się wcale pod względem płciowym i ulega na tem tle całkowitej atrofji".

Mężatki zaś twierdzą:

„Kobieta może być starszą bez szkody dla pożycia małżeńskiego w dwu wypadkach: gdy bierze za męża człowieka b. młodego i lekkomyślnego, bo wówczas będzie stroną kierowniczą, albo też w małżeństwach, zawieranych po przeżyciu lat 50-ciu, gdzie chodzi raczej o wzajemne udogodnianie życia, niż o dobór naturalny".

„Gdy mąż jest starszy o 15 lat, staje się potem zbyt stary dla swej żony, gdy jest starszy o kilka lat, po pewnym czasie ogląda się za młodszemi kobietkami. Natomiast przy równym wieku kobieta w wielu wypadkach odczuwa swoją wyższość".

## Czy należy wstępować w związki małżeńskie z osobą, różniącą się narodowością, wyznaniem, wykształceniem, stanowiskiem społecznem, przekonaniami politycznemi?

Oto kilka najcharakterystyczniejszych opinij:

„Różnica rasy, tradycji i religji jest tak silna, że tylko wyjątkowe okoliczności mogą ją przezwyciężyć. Jest to zawsze jednak połączone z niebezpiecznym eksperymentem. Różnice w wykształceniu dadzą się skompensować inteligencją. Przekonania polityczne kobiet w większości wypadków nie powinny być brane pod uwagę, bo u kobiety jest albo brak przekonań, albo niezdolność do życia rodzinnego".

„Względy społeczne przemawiają za małżeństwami mieszanemi tak co do narodowości, jak wyznania, czy sfery społecznej. Względy jednak osobiste przemawiają stanowczo przeciw takim małżeństwom. Istotą małżeństwa jest bowiem wzajemne sharmonizowanie się. Im większe zaś są różnice pod względem narodowościowym, wyznaniowym czy społecznym, tem trudniejszem będzie porozumienie a tembardziej zupełne zrozumienie się".

„Jeśli któreś z małżonków nie odpowiada drugiemu wykształceniem czy stanowiskiem społecznem, to wcześniej czy później da to jedno drugiemu odczuć, a to doprowadzi do zerwania".

„Różnica wyznania i przekonań stanowi zwykle mniejszą przeszkodę w sharmonizowaniu się małżeństwa, niż różnica narodowości, wykształcenia, stanowiska społecznego. Zwłaszcza ten ostatni punkt kryje najwięcej niebezpieczeństw. Trzeba głębokiej i rozumnej miłości, by te różnice nie wprowadzały dysonansów, albo — trzeba od małżeństwa bardzo mało wymagać".

„Narodowość nie stoi na przeszkodzie, różnica wyznania już może powodować konflikty w rodzinie, różnica wykształcenia powinna być zawsze na korzyść mężczyzny, przekonania polityczne muszą być jednakowe, oczywiście, jeśli kobieta je ma i polityką się interesuje".



„Małżeństwa mieszane pod względem narodowościowym bywają zupełnie szczęśliwe. Natomiast związek między wyznawcami religij chrześcjańskich i niechrześcjańskich rzadko tylko bywa harmonijny i długotrwały. Różnica w wykształceniu nie jest przeszkodą zbyt poważną, jeśli tą mniej wykształconą stroną jest niewiasta, natomiast stokroć gorzej jest, jeżeli stroną upośledzoną w tym względzie jest mąż. Różnica stanowiska społecznego szybko się zaciera, zwłaszcza, że kobiety posiadają niezwykły talent asymilacyjny".

„Dla kulturalnych, tolerancyjnych małżonków różnice powyższe nie stanowią powodu nieporozumień i rozdźwięku, dzieci zaś takiego małżeństwa zamiast zbędnych konfliktów osiągają szeroki, nacechowany objektywizmem horyzont myślowy i uczuciowy, co wpływa dodatnio na ich późniejszą niezależność duchową".

„Mężowi podoba się, jeżeli jego żonę chwali się dla jej piękności, czy gospodarności, ale nigdy go się nie chwyci za serce, chwaląc inteligencję jego żony, albowiem mężczyźnie potrzebne jest patrzenie zgóry na kobietę, a w szczególności na własną żonę i nietylko czuć swoją wyższość, ale wiedzieć, że i świat mu tę wyższość przyznaje".

„Prawie zawsze mężowie żon, stojących wyżej od nich, bywają niewierni i szukają sobie towarzystwa pustogłowych gąsek, które będą patrzyły na nich jak na wyrocznię i będą im paliły kadzidła".

Szereg zastrzeżeń wysuwają mężatki i żonaci, posiadający w tym względzie przykre doświadczenie osobiste.

„Dzieli nas okazywany przez nią brak zrozumienia dla piękna dobrych książek".

„Małostkowość żony tłumi we mnie wyższy polot myśli".

„On jest samoukiem, ja posiadam wykształcenie akademickie i nie możemy zgodzić się w sprawie wychowania dzieci".

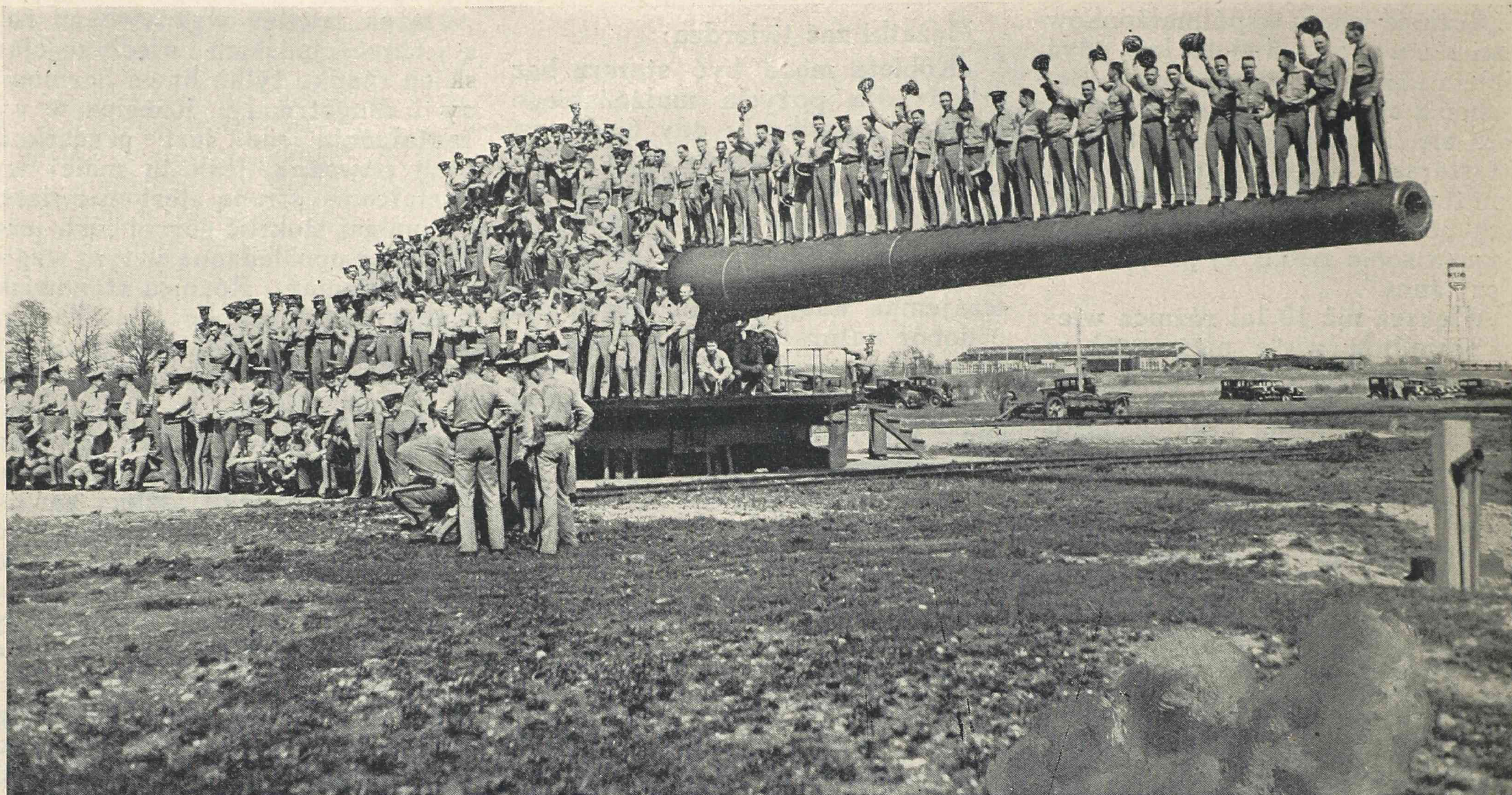
„Jesteśmy nazbyt do siebie podobni, jak dwa jednakowe bieguny, które się nawzajem odpychają".

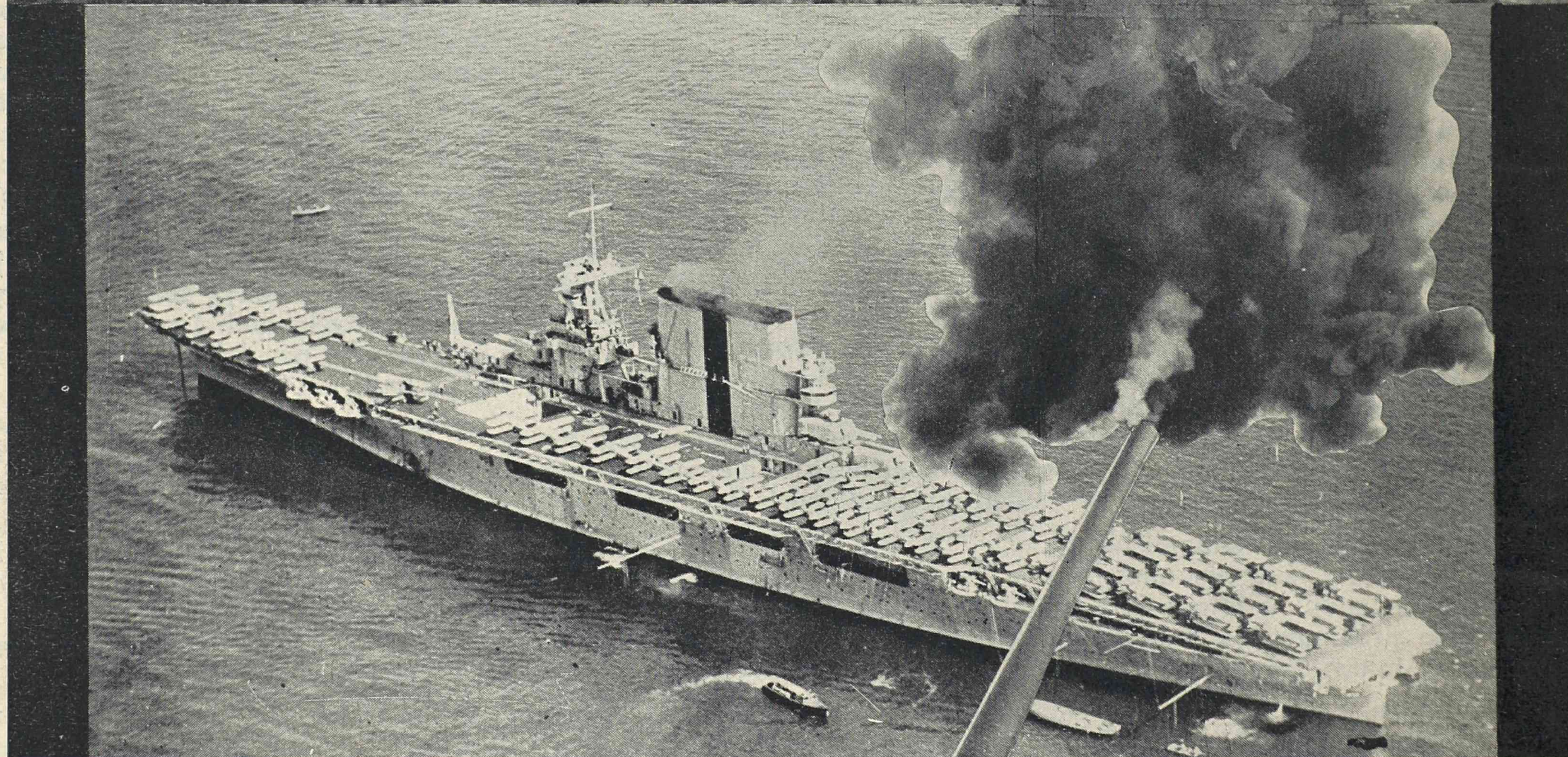
*

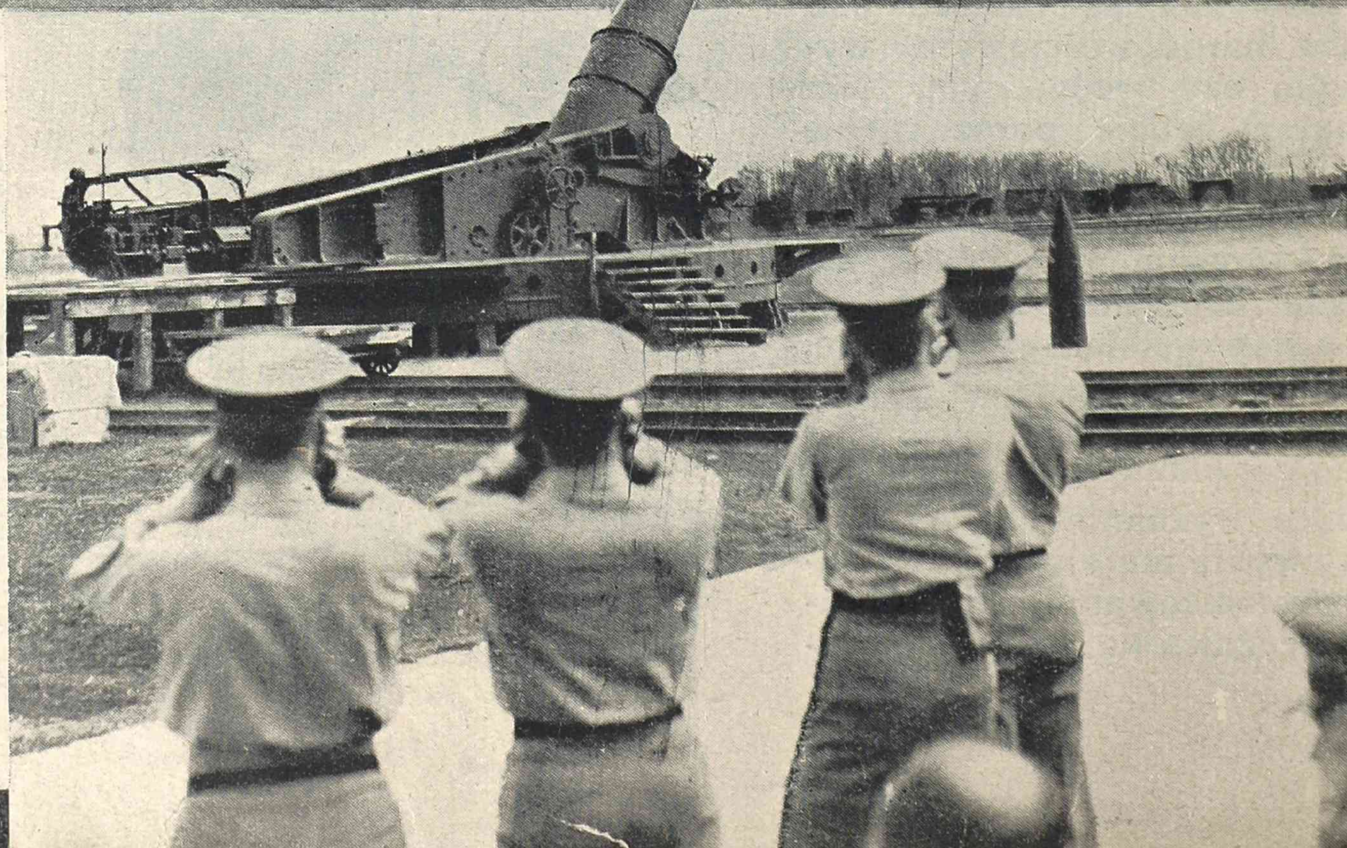
Omówienie dalszych punktów ankiety: „W jakich zawodach pracujący mężczyźni są najlepszymi mężami?", „Czy żona musi być dobrą gospodynią?", „Czy wskazana jest praca zawodowa żony?" i t. d. podamy w następnym numerze.

*K. W.*

# JAK EUROPA I AMERYKA PRZYGO







Kadeci znanej szkoły wojskowej „West-Point" w dniu promocji przy olbrzymiej armacie, broniącej wybrzeży Stanów Zjednoczonych.

Sto samolotów na pokładzie słynnego okrętu amerykańskiej marynarki wojennej „Saratoga". W manewrach okręt ten dowiódł dużej bojowej przydatności dla lotnictwa, jako stacja wypadowa.

Strzał z olbrzymiej armaty ku czci kadetów, kończących w roku bieżącym szkołę wojskową w West-Point (Stany Zjednoczone)

Fot. „Associated Press"

# TOWUJĄ SIĘ DO ROZBROJENIA?



OCHRONA PRZED ATAKAMI GAZOWEMI:

**Kawalerzysta niemiecki uzbrojony wraz z koniem w maskę na wypadek ataku gazowego**

Fot. New-York Times

**Żołnierz piechoty i pies wywiadowca na manewrach podczas ćwiczeń obrony przed atakami gazowemi**

# ZEMSTA BARONA SCARPIA

## (NOWELKA)

W gabinecie państwa Drenowskich siedziało przy poobiedniej herbatce kilka osób. Rozmawiano o muzyce. Stary pan Lenz, radca Ministerstwa Oświaty, entuzjazmował się Szopenem i podśpiewywał trzęsącym się głosikiem motyw jednego z preludjów. Pan Hipolit, gospodarz domu, zachwycał się koncertem skrzypcowym Beethovena, a młody lekarz, Paweł Niemira, rozprawiał o mistrzowskiej kreacji Szalapina w „Borysie Godunowie".

— Panie Hipolicie — zwróciła się do gospodarza siedząca w rogu tapczana panna Jadwiga — zdaje się, że pan ma płytę z „Toski" w wykonaniu Kiepury; może pan ją nastawi... Tak lubię Pucciniego...

— A propos „Toski": Słyszałem w swoim czasie bardzo interesującą historję; jeżeli państwo sobie życzą, to opowiem...

— Ależ naturalnie, prosimy bardzo!

— A więc — zaczął dr. Niemira — kilka lat temu pracowałem w klinice uniwersyteckiej w Budapeszcie. Pewnej nocy wyznaczono mi dyżur w szpitalu więziennym na jednem z przedmieść. Znajdowałem się właśnie w świetlicy więziennej; z głośnika, umieszczonego wysoko nad oknem, płynęły dźwięki „Toski"; ponieważ znam tę operę dobrze, zorjentowałem się, iż jest to koniec aktu trzeciego, mniewięcej przed egzekucją malarza Cavaradossiego. W tej samej chwili jeden z więźniów, siedzący dotychczas spokojnie, zaczął głośno płakać; płacz wkrótce przeszedł w jakiś dziwny, obłąkany śmiech; człowiek ten zerwał się z miejsca, postąpił parę kroków naprzód i runął bez zmysłów na ziemię. Kazałem przenieść go do szpitala i zaaplikowałem odpowiedni zastrzyk. Przesiedziałem jeszcze kilka chwil przy łóżku chorego. Domyśliłem się, że słyszana przed chwilą melodja rozbudziła dalekie i tragiczne zapewne wspomnienia w duszy tego człowieka, odzianego w szary, więzienny kitel. Zdobyłem się wkońcu na odwagę i zapytałem, czy z tą „Toską" związane są jakie jego przeżycia. Więzień podniósł głowę i utkwił we mnie pytające spojrzenie:

— A pan? Czy ma pan coś wspólnego z muzyką?

Odpowiedziałem, że bardzo lubię muzykę.

— Mógłbym panu opowiedzieć pewną historję, która napewno pana, jako człowieka muzykalnego, zaciekawi... Nazywam się Imre Csokay...

— Co? Pan jest Imre Csokay? Pan, tu w więzieniu. Za co? Jakim sposobem pan tu się znalazł?

Byłem niezwykle zdumiony; Imre Csokay to słynny baryton węgierski, którego znakomite kreacje znane były szerokim kołom publiczności w całej bodaj Europie.

— Tak, panie — ciągnął Csokay. — Ukończyłem studja śpiewacze we Włoszech. Debiutowałem w „Tosce", potem śpiewałem w „Balu maskowym", „Rigoletto", „Cyruliku Sewilskim", zawsze z ogromnem powodzeniem. Ze wszystkich jednak oper najbardziej polubiłem „Toskę" i partja barona Scarpia była jedną z mych najlepszych ról. W Operze Budapeszteńskiej spotkałem się z mym serdecznym przyjacielem z ławy szkolnej; nazywał się Albert Bartonyi; początkowo studjował prawo, ale, kiedy jakiś śpiewak odkrył w nim wielki talent, Albert rzucił studja i zabrał się do śpiewu. Traf chciał, że drugiego wieczora po moim debiucie w Operze Budapeszteńskiej przyjechała do naszej stolicy włoska śpiewaczka, Bianca Guardini. Miała wystąpić gościnnie w „Tosce"; oczywiście Albert miał być Cavaradossim, a ja prefektem policji — to była moja specjalność, jeżeli tak się może śpiewak o swej partji wyrazić.

Bianka była piękna i śpiewała cudownie. Najgorsze, że podobała się zarówno Albertowi, jak i mnie. Nie miałem jednak szczęścia: Bianca wybrała Alberta; była idealną kochanką zarówno na scenie, jak i w życiu. A ja — szalałem z zazdrości; piekło poprostu przeżywałem, widząc ich ciągle razem; rzecz prosta, że to wszystko nader ujemnie wpływało na moją pracę artystyczną; śpiewałem gorzej, niejednokrotnie odwoływałem swe występy, tłomacząc się chwilową niedyspozycją. Sądziłem, że zapomnę, jeśli opuszczę Węgry i wyjadę na jakiś czas zagranicę. Udałem się do Szwajcarji, Francji, Hiszpanji; później odbyłem podróż do Afryki Północnej. Lecz ani spokój, który mnie otaczał, ani widoki szczytów Alpejskich lub błękit toni morza Śródziemnego nie zatarły wspomnień o Biance.



Powróciłem do Pesztu. Pracowałem resztkami starganych nerwów; czasem myślałem, że dostanę ataku szału na scenie. I wkońcu w duszy mojej zrodziło się pragnienie zemsty. Postanowiłem zniszczyć ich szczęście, chociażby kosztem własnej wolności, ba, kto wie czy nie własnego życia.

Umilkł i przez chwilę panowała w sali cisza, przerywana tylko cykaniem zegara. Po chwili, jakby ocknąwszy się, Csokay mówił dalej:

— Pamiętam doskonale ten wieczór; występowałem z Bianką i Albertem w „Tosce". Zdawałem sobie doskonale sprawę z tego, że grałem i śpiewałem dobrze. Już po pierwszym akcie dostałem takie brawa, że teatr się trząsł. Scenę śmierci (pamięta pan: w drugim akcie, Scarpia ginie z ręki Toski) — zagrałem tak realistycznie, z taką maestrją, że czułem poprostu wielkie napięcie nerwowe widzów. Po drugim akcie przekradłem się do rekwizytorni i nabiłem ostremi nabojami cztery karabiny statystów, grających role żołnierzy z plutonu egzekucyjnego. Potem przebrałem się pospiesznie i udałem się na widownię; wcisnąłem się do pustej loży; chciałem zobaczyć, jak on...

Twarz jego wykrzywił nerwowy grymas. Przełknął ślinę i mówił dalej zduszonym, sciszonym głosem:

— Albert śpiewał pięknie. Nie wiedział, że po raz ostatni śpiewa partję Cavaradossiego... Potem przyszli żołnierze. Dźwięki orkiestry płynęły nieprzerwanie i potężniały; szeroki, pełny strumień skrzypcowy, wzmocniony wiolonczelami i kontrabasami, oparty na przeciągłych, przenikliwych tonach waltorni i puzonów, coraz wyższy i groźniejszy, urwał się nagle warkotliwem, gęstem biciem bębna, a potem — trrrach! Naprawdę, nie mogę pojąć, jak mogłem usiedzieć w tej loży; ale musiałem, o, tak, musiałem usłyszeć jej obłąkany krzyk rozpaczy, jej krzyk, który do dziś dnia dźwięczy w moich uszach, jak straszne memento!... Bianca nie wiedziała, że Albert nie żyje; dopiero, gdy ujrzała wąski strumyczek krwi, spływający po jego szyi, zaczęła krzyczeć i padła zemdlona koło budki suflera. Panie! Co się wtedy działo w teatrze!.. Następnego dnia zostałem aresztowany...

Więzień zakończył opowiadanie. Przesiedziałem jeszcze jakiś czas przy jego łóżku, wkońcu odszedłem, pozostawiając mego niezwykłego rozmówcę, pogrążonego w rozmyślaniach. Nie widziałem go już nigdy od tej pory...

Doktór Niemira umilkł; w gabinecie zapanowała cisza. Wkońcu odezwał się stary pan Lenz:

— Przypuszczam, że po tem, cośmy tu przed chwilą słyszeli, należałoby zrezygnować ze słuchania tej płyty z „Toski".

*Mieczysław Owczarek*

# Teatr Letni: „Adwokat w opałach", komedja w 3 aktach G. Wakefielda





GORCZYŃSKA W CUDOWNYM KOSTJUMIE GAINSBOROUGH Fot. J. Malarski GORCZYŃSKA I JUNOSZA STĘPOWSKI



NIEOCENIONY W SWEJ GROTESCE GRABOWSKI, WRZĄCY TEMPERAMENTEM HNYDZIŃSKI, CZARUJĄCA GORCZYŃSKA I JUNOSZA STĘPOWSKI, ZAWSZE NIEZRÓWNANY, FASCYNUJĄCY, POSIADAJĄCY JEDYNY W SWOIM RODZAJU WDZIĘK MĘSKOŚCI.

## Dwie premjery w b. teatrach miejskich

*„Adwokat w opałach" Wakefielda w Teatrze Letnim.*

*„Fanny" Pagnol'a w Teatrze Narodowym.*

Angielska „lekka komedja". Produkt repertuarowy bardzo poczytny na scenach kontynentu — dziś, gdy kuleje dostawa z ojczyzny tego „rodzaju", a wiedeńskiej podaży, zresztą wcale dobrze podrabiającej towar paryski, uwzględniać nie mamy chęci...

Oczywista, trzeba każdy rodzaj brać takim, jakim jest. Anglosaksońską „lekkość" obciążają elementy, których nie zna francuska *joie de rire*: cnota i konwenans. Nam, ultraliberalnym „paryżanom północo-wschodo-zachodu", wydaje się to aż — egzotyczne!... W krotochwilach angielskich wszystko jest zawsze tylko — omal... „Omal nie noc poślubna" zwała się krotochwila Ellisa, grana przed paru miesiącami w Teatrze Letnim; „Omal nie zdrada małżeńska" mogłaby się zwać wystawiona tam ostatnio krotochwila Wakefielda...

„Adwokat w opałach"! Ba, jeszcze jakich! Angielski „wzięty adwokat" omal nie wspólnikiem zdrady! Angielski adwokat omal nie — oskarżonym! Omal nie — „stroną"! Omal, omal nie... uwodzicielem!... Skandal! Angielski skandal!!...

Dla pań warszawskich prawdziwym polskim skandalem jest to, że Junosza tym razem — nie jest uwodzicielem! Mało tego: Junosza omal nie jest — uwodzony! Omal nie jest zakochany! Nie jak angielski wzięty adwokat, lecz zgoła jak rodzimy polski sztubak! I co najciekawsze, że mu z tem bardzo do twarzy!...

Oto główny wdzięk „egzotyzmu" ostatniej nowalji Teatru Letniego. Dla niego i dla kilku innych „wdzięków", a mianowicie: dla niewolącego wampostwa uroczej Marji Gorczyńskiej, dla przekapitalnej groteski „lordowskiej" Władysława Grabowskiego, no i przedewszystkiem dla 100-procentowego aktorstwa i „kochankostwa" Junoszy-Stępowskiego zbiegać się będą co wieczór ludziska do „kochanej wesołej budy" w Ogrodzie na beztroską krotochwilę angielską, która w finezyjnej interpretacji świetnej polskiej trójki aktorskiej staje się chwilami ...omal nie komedją.

. . . . . . . . .

W inny świat, w zgoła inne wymiary scenicznych odczuwań przenosi nas Teatr Narodowy. Tu już nietylko o rozrywkę szlachetną chodzi, ale o pokazanie czegoś najszczytniejszego, czem chlubi się człowiek: ludzkiego serca. To już nie krotochwila „omal nie cnotliwych", — to szczera, głęboko wzruszająca *komedja ludzi dobrych*.

Sceptyczny aż od cynizmu w „Topazie", szyderczy aż do tragizmu w „Handlarzach sławy" talent Marcelego Pagnola — dziś bezsprzecznie najtęższego komedjopisarza Francji! — odnalazł tym razem nowe barwy na swej palecie: ciepła i sentymentu. Jakby nie francuz rodowity pisał tę komedję — tyle w niej typowego uwspółcześnionego Dickensa!... Nawet tytuł jest typowo angielski: „Fanny"... Tylko głośny, pełen galijskiej radości życia śmiech, rozrywający co chwila pajęczą koronkę sentymentu — jest typowo francuski. Wręcz południowy! Chwilami aż taraskoński... I jeszcze jedno jest typowo francuskie i tak bardzo współczesne, że aż aktualne: tęsknota do dziecka! Wielkie umiłowanie dziecka! Niektóre sceny tej czarującej sztuki brzmią jak poemat na cześć maleństwa, które, jak to mówi Cezar — Samborski w akcie IV-ym: „jest słabe, słabiuśkie, a takie — jucha! — silne, że robi z nami, co mu się podoba!..."

To ogromne wzruszenie, promieniujące z każdej niemal sceny komedji pagnolowej, udziela się i widzom i robi z nimi, co mu się podoba. Każe śmiać się i płakać naprzemian — w sposób tak misternie poplątany, że kiedy usta rozszerzają się w serdecznym, niepowstrzymanym śmiechu, jednocześnie oczy wilgotnieją od wzruszenia... Wielkie, niecodzienne zwycięstwo rasowej maestrji pisarskiej! Tem trudniejsze i bardziej zasłużone, iż oparte na tak starym i odwiecznym, że aż nowym fundamencie: wiary w serce człowieka! Winniśmy przyjąć ten gorący wiew od morza południowego z entuzjazmem wdzięczności, — takim samym, jaki włożył w trud swój Teatr Narodowy.

Serce za serce! Dawno już nie było w teatrach naszych sztuki z taką miłością wypieszczonej przez reżysera, wygranej przez artystów, udekorowanej przez malarza! Cztery wnętrza — cztery Karolowo-Fryczowe arcydziełka; cztery role naczelne — cztery wielkie aktorskie kreacje! Chciało się wzruszać i radować naprzemian z Chaberskim i z Fryczem, z Malicką (prześliczna scena aktu IV-go!) i z Czaplińską, z Samborskim i z Orwidem, nie licząc wybornych epizodów Małkowskiego, Janeckiej, Wesołowskiego!...

Zaprawdę, wzruszająco piękny wieczór teatralny!

*Al Be.*


TEATRY MIEJSKIE W WARSZAWIE

**TEATR NARODOWY**

**Od wtorku dn. 21 b. m.**

„FANNY"

komedja M. Pagnola z M. Malicką w roli tytułowej.

Reżyserja Emila Chaberskiego.

W rolach głównych Z. Czaplicka, B. Samborski, Tadeusz Wesołowski. Inne role grają pp. J. Janecka, H. Małkowski, H. Myszkiewicz i inni.

**TEATR LETNI**

„ADWOKAT W OPAŁACH"

komedja Gilberta Wakefielda. Przekład Teodory Drzewieckiej

W rolach głównych: Junosza-Stępowski, Gorczyńska, Chaveau, Grabowski, Rapacki


## Jan Kiepura na ekranie

Ostatnia sensacja Berlina. Czeka ona Warszawę w niedalekiej przyszłości.

„Pieśń jednej nocy" — takie jest dosłowne tłomaczenie tytułu filmu dźwiękowego z Janem Kiepurą i Magdą Schneider — w rolach głównych. Wywołał on



JAN KIEPURA — MAGDA SCHNEIDER

entuzjastyczną krytykę całej prasy. Nawet pisma z zasady wrogie wszystkiemu, co polskie, pisały: „Das grosse Wunder aus Polen..." Na premjerze oklaski publiczności zagłuszały głośnik w ciągu kilku minut po każdej produkcji naszego tenora.

Na zapytanie:

— Czy był pan zadowolony ze swego występu? — krótka i skromna odpowiedź, charakteryzująca dużego artystę:

— Owszem, dosyć.

Korzystając skwapliwie z udzielonego wywiadu — rzecz niełatwa z Kiepurą, rozbieganym, rozrywanym, w ciągłym przejeździe lub przelocie — zadaję kilka pytań.

— Dokąd pan teraz ucieka?

— Do Wiednia, do kochanego Wiednia, któremu zawdzięczam wiele, bardzo wiele: pierwsze zachęty, pierwsze tryumfy, do Wiednia, który mnie polubił i zaszczycił jedynym w powojennych annalach honorem, przyznając cudzoziemcowi tytuł Kammersänger'a. Śpiewam z panią Jeritz — w tak zwanych „Festspiele": Manon, Rigoletto, Turandot, Faust, Tosca, Bohema... Odwdzięczam się Wiedniowi, jak mogę".

— A Medjolan?

— La Scala nauczyła mnie rzemiosła. To, co umiem, zawdzięczam jej... no i dwum polskim nauczycielom: Wacławowi Brzezińskiemu i nieodżałowanemu Lewiwie. Bo widzi pan, nikt tak nie nauczy nigdy tenora, jak tenor.

Rozmowa schodzi na tory społeczne i

polityczne. Młody mistrz otwiera serce i mówi długo, gorąco... Wkońcu macha ręką:

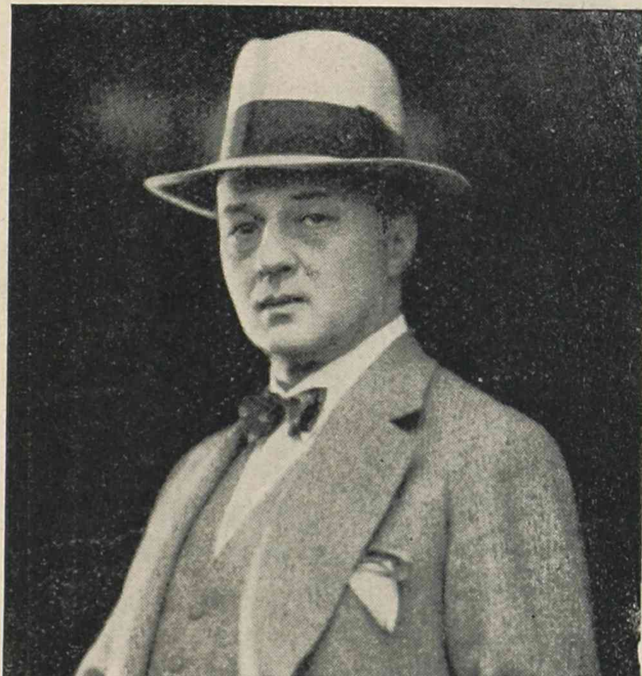
— Ale proszę o tem wszystkiem nie pisać. Chcę bowiem sam to powiedzieć w odpowiedniej chwili i w odpowiedni sposób. Kto wie, czy za następną bytnością w Warszawie nie zaproszę panów z prasy na pogawędkę na ten temat.

— Ach jeszcze jedna prośba — dorzuca po chwili. — Jeśli pan zobaczy Kadena-Bandrowskiego — a wiem, że pan ma okazję spotykania go — niech mu pan gorąco podziękuje za rozkoszne chwile, jakie przeżyłem w czasie ostatniej mojej choroby. Leżałem na południu, odcięty od kraju, stęskniony i wpadł mi w ręce jego „Tadeusz". Chyba nikt nigdy nie odczuł tak książki i prawdy pięknej w niej zawartej, jak ja, syn ludu i tej ziemi, którą Kaden zrozumiał i odtworzył — bez źdźbła przesady, bez jednego fałszu. Mogę zaświadczyć, że prawdą są wszystkie w niej przytoczone fakty, bom je przeżywał. Byłem nawet świadkiem sceny przy pogrzebie 48 ofiar.

P. Marcella Haliczówna, sekretarka artysty, wpada do salonu i przerywa naszą gawędę, załamując ręce: — tyle osób czeka, tyle telefonów!...

## Popis uczniów Wyższej Szkoły Muzycznej im. Fr. Chopina w Warszawie

Bardzo dodatnie i miłe wrażenie odnieśliśmy na tegorocznym popisie. — Szkoła im. Chopina, pod sprężystem i rzutkiem kierownictwem p. Adama Wieniawskiego, rozwija się z roku na rok. Siły profesorskie i uczniowskie tężeją.



ADAM WIENIAWSKI

Szkoła wysuwa się na czoło wyższych uczelni artystycznych w Polsce.

I tu właśnie czuje się wpływ i rezultat impulsu z góry i ogólnego zapału.

Talentów sporo: p. Rosenbaumówna, absolwentka klasy fortep. prof. Smidowicza — kandydatka do 1-ej nagrody; p. Dehnówna, uczenica prof. Żurawlewa — duży talent; p. Gutman, absolwent klasy skrzypcowej prof. Michałowicza; p. Niemyska, uczenica klasy śpiewu prof. Różańskiego. Dobry kwartet klasy kameralnej prof. Binentala.

Do wysokiego poziomu Szkoły przyczyniają się poza wymienionymi profesorowie: Aleksander Michałowski, Makowska, Śledziński, Józef Rosenzweig.

Zaznaczyć trzeba, że, pomimo ciężkich czasów, Wyższa Szkoła im. Chopina otwiera w tym roku oddział swój na Żoliborzu. Świadczy to chlubnie o jej rozwoju i pozwala spodziewać się na przyszłość jeszcze piękniejszych rezultatów.

*m. k.*

## Popis uczniów Konserwatorjum Warszawskiego

Tegoroczny popis wypadł naogół blado. Czuło się jakieś rozprzężenie i brak świętego płomienia... Może zmęczenie, może nadmiar słyszanych w tym roku popisów, albo może reorganizacja, o której się tyle mówiło i pisało.

Talentów też jakoś niewiele. Z klasy prof. Drzewieckiego wymienić wypada p. Blumentalówne, która wykazała ładną technikę palcową. Z klasy prof. Turczyńskiego odznaczył się p. Staniewicz bardzo dobrą szkołą. Z klasy śpiewu prof. Heintzego wyróżniła się p. Gadejska. Dobrze wypadł kwartet z klasy kompozycji prof. Rytla.

## HERRIOT A CHOPIN

Obecny prezes ministrów francuskich Edward Herriot jest miłośnikiem muzyki Chopina. Zainteresowania polityczne tego wybitnego męża stanu idą w parze z wszechstronnemi i rozległemi studjami kulturalnemi. Jest on autorem wielu studjów krytyczno-historycznych i uchodzi za specjalistę epoki Wielkiej Rewolucji. Książka jego pt. „Pani Récamier i jej przyjaciele" wysoko jest ceniona przez krytykę francuską. Dał on też ciekawe publikacje p. t. „Działać", „Tworzyć", świadczące o galijskiej energji, klarowności i logice sądu.

Znany paryski miesięcznik „Bravo", wydając zeszyt poświęcony setnej rocznicy przyjazdu Fr. Chopina do stolicy nadsekwańskiej, w pierwszym rzędzie zwrócił się do Ed. Herriota, jako wielbiciela muzyki polskiego twórcy. Mimo nawału zajęć, przygotowań do konferencji lozańskiej, prezes ministrów francuskich stanął do apelu. W artykule p. t. „Fryderyk Chopin" mówi Herriot:

„Gdy byłem młodym studentem, już wtedy żywo interesowałem się osobą i dziełem Chopina. Przypominam sobie, podczas pobytu mego w Krakowie odwiedziłem maleńkie muzeum, pełne pamiątek historycznych. Wielkie wrażenie zrobił na mnie fortepian, należący ongiś do Chopina.

Patrzyłem na ten fortepian, zamknięty i milczący, w skupieniu i zadumie. Przerwał mi tę medytację pewien Polak, który mi oświadczył, iż przychodzi tu codziennie i będzie przychodził, dopóki Polska nie będzie z powrotem niepodległa.

Wzruszył mnie ten idealizm. Przyznaję, że niezupełnie wierzyłem w realizację tego pragnienia. I oto tok wydarzeń potwierdził wiarę tego polaka, stojącego u fortepianu Chopina. Teraz Francja, jakoże pomogła Polsce uwolnić się, może ewokować pamięć Chopina".

Artykuł Edwarda Herriota zawiera interesujące a wielbiące sądy o muzyce twórcy Etiud i Mazurków. Przypomina opinję wielkiego znawcy muzyki Fetisa, krytyka paryskiego, który już po pierwszym koncercie powitał genjusz Chopina gorąco i zachęcająco. Świadczy, iż autor „Preludjów" należy do muzyków ukochanych i rozumianych przez Herriota.

W zeszycie tym znajdujemy również spiżowe słowa J. I. Paderewskiego o twórczości Chopina oraz całą kolekcję zachwytów znanych muzykologów francuskich i polskich.

Słowa Edwarda Herriota zaciekawić muszą polskiego czytelnika nietylko dlatego, iż pochodzą od prezesa rady ministrów francuskich. Jest w nich ślad oddziaływania, niemal misyjnego, twórczości Fryderyka Chopina na psychikę ludzi kulturalnych i wrażliwych na piękno. Czar ten jednak przypomina o Polsce, ojczyźnie wielkiego twórcy.

Stefan Krzywoszewski
TEATR
I TOM:
WALKA — GŁUSZEC — KOLOMBINA.
II TOM:
PANIENKA Z DANCINGU — AKTORKI — RUSAŁKA.
III TOM:
NOC SYLWESTROWA — ZMARTWIENIA PANA HAMMELBEINA — EDUKACJA BRONKI.
Cena księgarska 3 tomów zł. 30
Dla prenumeratorów „Świata" uzyskaliśmy zniżkę na zł. 12.

Wytworne Salony Fryzjerskie



MODNE UCZESANIA
WIECZNA ONDULACJA „DOLFAR"
i METRO-GALLIA
BARWIENIE WŁOSÓW
NA WSZYSTKIE ODCIENIE
WYKWINTNY MANICURE
Ostatnie kreacje mody wykonują specjaliści z Paryża
„KOMOL"
PLAC ZBAWICIELA róg NOWOWIEJSKIEJ 7.
TEL. 8-41-67

# SEZON LETNI W PEŁNI



Najmodniejsze kostjumy damskie w obecnym sezonie letnim: stroje do yachtingu

Najmodniejsze stroje kąpielowe pań w Long Beach w Kalifornji

Fot. New York „Times"

# ŚWIĘTO LOTNICZE W WARSZAWIE



Asy polskiego lotnictwa: pułk. Jerzy Kossowski i kpt. Bol. Orliński, wzbudzili zachwyt popisami nad lotniskiem warszawskim. Trójka pościgowa mjr. Pawlikowskiego wykonała wspaniałe ewolucje, którym przyglądało się 50 tysięcy widzów. Wśród różnobarwnego tłumu cywilnych i wojskowych, poznać można (w środku na pierwszym planie) prezydenta Warszawy inż. Zygmunta Słomińskiego, księcia Janusza Radziwiłła i prezesa Walerego Sławka Fot. Jan Ryś

# POKAZ GOSPODARSTWA DOMOWEGO



FRAGMENT KUCHNI NOWOCZESNEJ

W dążeniach do osiągnięcia równouprawnienia, do zdobycia miejsca wśród pracowników umysłowych i fizycznych kobieta polska nigdy nie pozostawała w tyle. Mając ten cen na oku, powiedzmy szczerze, zaniedbała dawnych, na tradycji opartych zajęć pani domu. Każdą młodą panienkę pchano do jakiegoś zawodu, a na dobrą gospodynię przeznaczano tylko takie, które innych talentów nie miały. Zresztą, czyż można się temu dziwić? Podczas, gdy kobieta pracująca zawodowo miała niezależność, uznanie, często nawet sławę, pani domu, zajęta nieraz znacznie ponad godziny służbowe, walcząca z piętrzącemi się trudnościami, stała w cieniu.

Dopiero ostatnie lata przyniosły nam spóźnione w stosunku do zagranicy zmiany. Mamy Instytut Gospodarstwa Domowego, mamy Naukową Organizację Pracy Domowej, mamy nareszcie Związek Pań domu, który ponownie zamanifestował swą żywotność, urządzając w Warszawie „Pokaz gospodarstwa domowego".

Pokaz, w słusznem zrozumieniu naszych bolączek, nietylko przedstawił nasze zdobycze na polu ułatwienia pracy domowej, zresztą w porównaniu z tem, co daje n. p. taka coroczna wystawa w „Olimpji" w Londynie, bardzo jeszcze skromne, ale zobrazował też niektóre urządzenia zagraniczne, w nadziei, że znajdą się u nas firmy, które podejmą fabrykację tych niezbędnych przedmiotów, o które w Polsce tak trudno. Z krajowych wynalazków w tej dziedzinie tanią i praktyczną jest maszynka wyrobu Monopolu spirytusowego, mająca wszelkie zalety „Prymusa" bez jego wad, dalej łapki do podtrzymania gorącego garnka przy odcedzaniu, sitko ochraniające zlew od zatkania, podstawka pod maszynki do mielenia, przyrząd do odcedzania soków owocowych i t. d. Bardzo praktyczną jest deska do prasowania wyrobu Związku Pań.

Na wystawie oprócz dobrych środków do czyszczenia i porządkowania było wiele przedmiotów ładnych, pożądanych, ale, niestety, nie uwzględniających obecnej sytuacji finansowej. Kto dziś kupi szafę dla służącej za 150 zł., lub kredens kuchenny, choćby idealny, za 300 zł.? Przedmioty gospodarstwa domowego powinny być tak tanie, by mógł je nabyć każdy, nietylko młode, zakładające gospodarstwo małżeństwa, ale starsze rodziny, pragnące swój system gospodarstwa domowego zmodernizować.

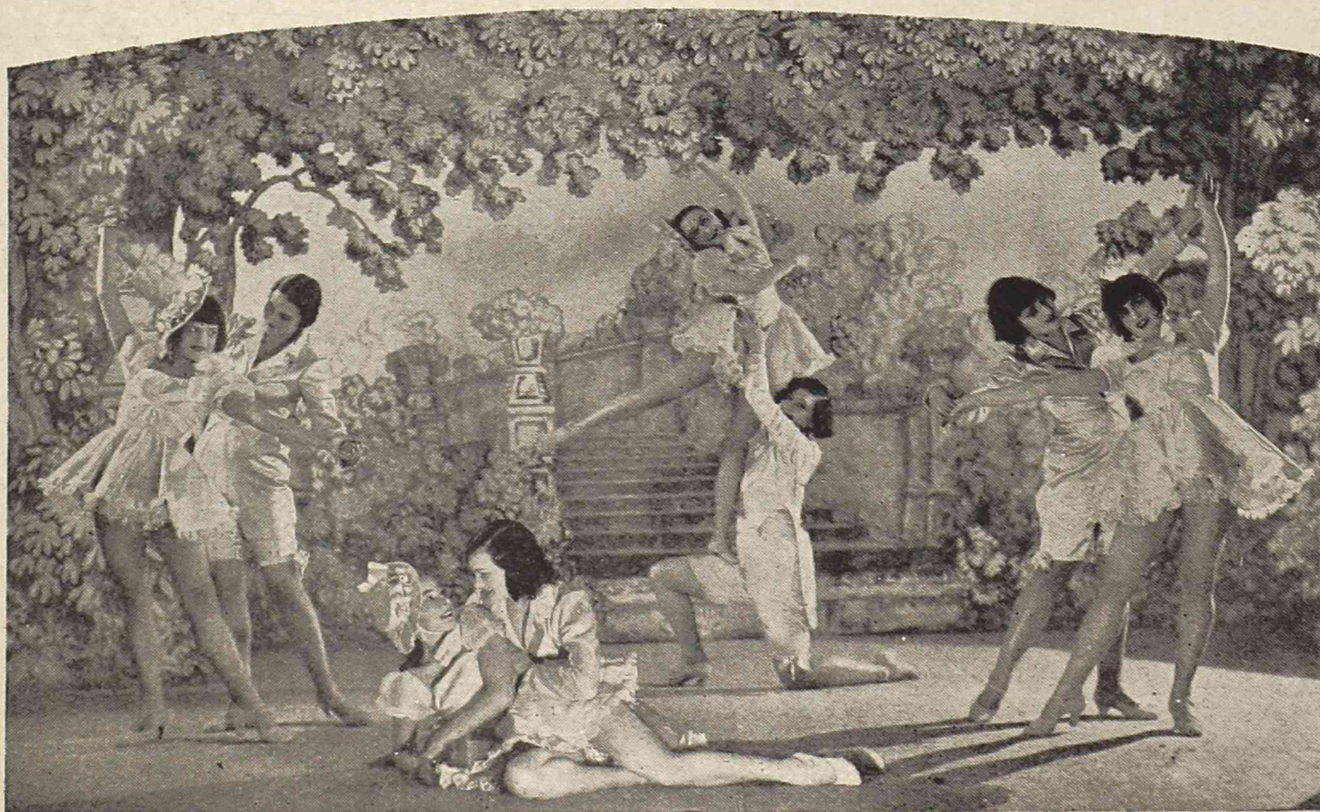
Bardzo ciekawym działem pokazu były demonstracje, jak należy sprzątać mieszkanie, szorować podłogi, myć naczynia, jak przyrządzać niektóre potrawy, jak posługiwać się rożnami i rozmaitemi urządzeniami kuchenek gazowych.

Na wystawie były też rzeczy pośrednio tylko z gospodarstwem domowem związane, ale chętnie przez wszystkich oglądane, bo przekonywujące nas, jak piękne i użyteczne meble szklane, tkaniny barwne, drobiazgi różne potrafią u nas wykonać.

Pokaz gospodarstwa domowego jest doskonałym dowodem żywotności Związku Pań domu i powinien być urządzany kolejno w innych miastach polskich, zrazu wielkich, potem coraz mniejszych, aż do miasteczek prowincjonalnych, nie mających pojęcia o postępie w tej dziedzinie.

*St. Gor.*

# „TATJANKI" WARSZAWSKIE NA KONKURSIE PARYSKIM



Fot. St. Brzozowski

Dnia 2 lipca r. b. odbędzie się w Paryżu międzynarodowy konkurs choreograficzny. Polska ma być na nim reprezentowana przez balet p. Tatjany Wysockiej, znanej ze swej twórczej pracy scenicznej. Zespół ten odznacza się nietylko doskonałem wyszkoleniem technicznem, ale przedewszystkiem inteligencją i wrażliwością artystyczną, wyrażającą się w sposobie oddania plastycznego i mimicznego najtrudniejszych utworów muzycznych.

Bo też z p. Tatjaną Wysocką współpracują nad ułożeniem każdego tańca takie siły, jak p. Jan Maklakiewicz — w dziedzinie muzycznej, Leona Schillera — przy opracowaniu libretta, Zofja Stryjeńska i Wincenty Drabik — pod wzgędem kostjumowym.

Przygotowany na popisy paryskie balet nosi nazwę: „Images Polonaises".

UKŁON
KAPELUSZEM
MŁODKOWSKIEGO
PL. TRZECH KRZYŻY 18

## Co otrzymuje prenumerator „ŚWIATA" za 5 zł. miesięcznie?

1) Co tydzień zeszyt „Świata" zawierający zawsze ciekawą i aktualną treść oraz obfite ilustracje;

2) Co tydzień kupon zniżkowy (50%) do b. teatrów miejskich w Warszawie;

3) raz na miesiąc duży tom interesującej powieści.

Prenumerata miesięczna z odnoszeniem do domu: zł. 5.50, na prowincji zł. 6.—.

**Cena pojedyńczego numeru wynosi w całej Polsce zł. 1.—.**




Oryginalny Flit sprzedawany jest wyłącznie w hermetycznie zakapslowanych blaszankach.


## CO CZYTAĆ?

*„EROS NA PODWÓRZU", „CZARNA RÓZIA", „TĘCZA NAD SERCEM"*

*Jan Wiktor, autor „Legend o grajku bożym", jest miłośnikiem i poetą szarego życia wiejskiego. Wielokrotnie odtwarzał on zadumę gospodarskiego obejścia, sprowadzał wszystkie radości i smętki na chłopskie podwórko, by wśród opłotków zmieścić wszystkie swoje marzenia i obserwacje życiowe. Zwierzęta w tem obejściu są tak ważne, jak i ludzie. Jakieżby to było bowiem gospodarstwo bez zwierząt? U najbiedniejszego chłopa wyśpiewuje na podwórzu poranne melodje kogut, a wierny pies mlaska różowym ozorem i kłapie zębiskami, łapiąc natrętne muchy. Jan Wiktor nie interesuje się socjalnemi przemianami wsi. Dla niego wieś — to cichy, błogosławiony, choć ubogi dosyt chłopskiego bytowania, zamkniętego w opłotki małego sadu, chałupy, stodoły, chlewika, studni. Szczęścia tu więcej, niż wszędzie na świecie! Tęsknią za nim biedacy, zmuszeni mieszkać w mieście. Miasto jest dla nich klątwą. Marzą o powrocie na swój zagon, jak uboga gazeciarka z poczytnej powieści „Tęcza nad sercem". Wszystkie swoje dobre myśli wysyła na spulchnioną, rodzącą ziemię. Mąż zmarnował jej gospodarstwo, musi zdobywać ciężko grosz na chleb powszedni w brudnych zaułkach, handlując gazetami. Nawet gdy zarobi, nie opuszcza jej marzenie o powrocie pod słomianą strzechę. Prosi Boga, by pozwolił jej umrzeć na wsi, pragnie być pochowana na kwietnym cmentarzu.*

*Autor suggeruje czytelnikowi, iż tylko na wsi żyją jeszcze ludzie sprawiedliwi, ewangeliczni. Taką właśnie jest babina-gazeciarka z powieści „Tęcza nad sercem". Utwór ten, przełożony na język niemiecki, doznał bardzo życzliwego przyjęcia. Niemcom podobał się właśnie ten ewangeliczny duch książki. Dobroć babiny jest wprost niezwykła. Przenosi może miłość świętego Franciszka. Daruje ona wszystkie przewiny swemu mężowi, utracjuszowi, pijakowi, łajdakowi, a nawet wstawia się jeszcze za nim do Boga, by odpuścił mu wszystkie grzechy. I to że ją bił, i to że nią poniewierał, i to, że zabierał jej ciężko zapracowane pieniądze na hulanki z kochanką!*

*Wiktor obdarzył ją psem a później dodał jej koguta i kury, by złagodzić babinie srogość, nieprzychylność miejskiego bytowania. Gdy rozpoczyna opowiadać o tych zwierzętach, zaraz pochwytuje uwagę czytelnika. Pamiętamy jego powieść o „Burku". Pies wiejski jest dla niego też herosem stokroć ciekawszym od miejskich, podwórzowych wywłok. „Kruczek" gazeciarki jest właśnie takim wiejskim, dobrym psem.*

*Wogóle psy w życiu ludzkiem, według wersji Jana Wiktora, odgrywają dobroczynną rolę. Cóżby uczyniła „Czarna Rózia", gdyby nie zmyślny Azor? Dziewczynie zdarzył się w mieście częsty przypadek. Jest panną, a już ma dziecko. Skąd wziąć na wyżywienie siebie i małej? Już goni resztkami sił. Dobry pies naprowadził na nią ludzi, którzy pomogli jej w niedoli.*

*Opowiastki te o wsiowych ludziach, cierpiących po miastach, znajdują chętnych i wdzięcznych czytelników. Wiktor bowiem daleki jest od wszelkich zgrzytów społecznych, choć opisuje przeważnie nędzę. Nędza ta jednak prześwietlona jest słoneczną poświatą, rozśpiewana rajem wiejskiego dzieciństwa, roztęskniona za orną ziemią. Gdy wspomni sobie przytem cuda podwórzowego życia: figlarnego psa, majestatycznego koguta, zdradliwego kaczora, doświadczonego wróbla, wnet nabiera radości i chęci do życia. Jan Wiktor zebrał w pokaźny tom te swoje „zwierzęce" pogawędki. Noszą one tytuł: „Eros na podwórzu". Znajdujemy tu osiem opowiastek: „Wiewiórka", „Sąsiedzi", „Kogut i księżniczka", „Kwoka psia", „Lis — kuroduś na łowach", „Zdrada kaczora", „Miłość na bezdrożach", oraz „Przygody wróbla srodze doświadczonego". Wszystkie te utwory świadczą o dużym sentymencie Wiktora do podwórzowych, chłopskich zwierząt.*

*Książki Jana Wiktora obfitują również w piękne opisy przyrody. W roku ubiegłym otrzymał krakowską nagrodę literacką. Młody ten beletrysta zasługuje ze wszechmiar na uwagę.*

*E. C.*

## Nowe Sanatorjum Akademickie w Zakopanem



OGÓLNY WIDOK SANATORJUM OD STRONY POŁUDNIOWEJ

## Z ŻAŁOBNEJ KARTY



*Ś. p. Jadwiga z Łempickich Wacławowa Chmielińska, czynna działaczka wielu instytucyj społecznych, zmarła w Warszawie w dniu 13 maja r. b., w 42 roku życia, osierociwszy męża i dwie córeczki.*


**LATEM CHODŹ BEZ KAMIZELKI,**

lecz pamiętaj, że wówczas cały krawat jest widoczny i z tej racji powinien być niezniszczony i elegancki. Najbardziej zniszczone i podarte doprowadza do stanu zupełnie nowego Keller, Marszałkowska 118, Nowy-Świat 37, Twarda 24, Nalewki 15, Telefon 219-49 stale informuje.

**CHORE NERWY — BEZSENNOŚĆ**

przy bezsenności, nerwicy serca i zaburzeniach układu nerwowego stosujcie

**ZIOŁA** magistra **WOLSKIEGO**

ze zn. ochr. „PASIVEROSA" cena za pud. zł. **4.—**

Objaśniające broszury wysyła bezpłatnie Wytwórnia:

**Warszawa, Złota 14 Tel. 263-05.**

**Do nabycia w aptekach i drogerjach**

**LETNI OGRÓD NA ŻOLIBORZU**

„CAFE-RESTAURANT"

**„P A N T A"**

POLECA: REKLAMOWE

**ŚNIADANIA, OBIADY, KOLACJE, LODY,** wszelkie zimne napoje oraz znakomite ciastka własnego wyrobu.

ORKIESTRA DANCING

**PLAC INWALIDÓW 10 TEL. 11.62-05**


## HUMOR

*Córka:* — *Gdy przechodziłam obok tego starego żebraka, opanowała mnie głęboka litość.*

*Matka:* — *A dałaś co temu biedakowi?*

*Córka:* — *O, tak. Rzuciłam mu powłóczyste spojrzenie.*


**CUKROWO CHORZY!**

CUKRO-DJETA

DJETETYCZNE ARTYKUŁY SPOŻYWCZE ZALECANE PRZEZ PP. LEKARZY POLECA

*Cukro-djeta*

WARSZAWA LESZNO 10 TEL. 11.95-57.


### KTO ZABIŁ PTAKA AFRYKAŃSKIEGO NA WILEŃSZCZYŹNIE?

We wzmiance, zamieszczonej w № 24 „Świata" z dnia 11.VI rb., o zabiciu sępa płowego afrykańskiego na Wileńszczyźnie błędnie podano nazwisko myśliwego; — Sępa zabił inż. Edward Woynicki, w dniu 27 maja rb., w gminie Holszańskiej powiatu Oszmiańskiego, na terenie maj. Bieniuny, należącego do p. Henryka Karczewskiego.


**Prenumeratorzy „ŚWIATA" otrzymają wraz z tym zeszytem znakomitą książkę znanego francuskiego dziennikarza FERRI-PISANI p. t.**

**KRÓLESTWO AL CAPONE'A**

**„PAMIĘTNIK GANGSTERA"**

**Daje ona jaskrawy obraz stosunków amerykańskich. Mówi o życiu podziemnym gangsterów chicagowskich, przemytników alkoholu, o ich wielkich wpływach. Książka ta będzie dla czytelników polskich swoistą rewelacją**



Lekarze specjaliści zalecają kąpiel dziecka tylko

**Mydłem**

**BEBE SZOFMANA**



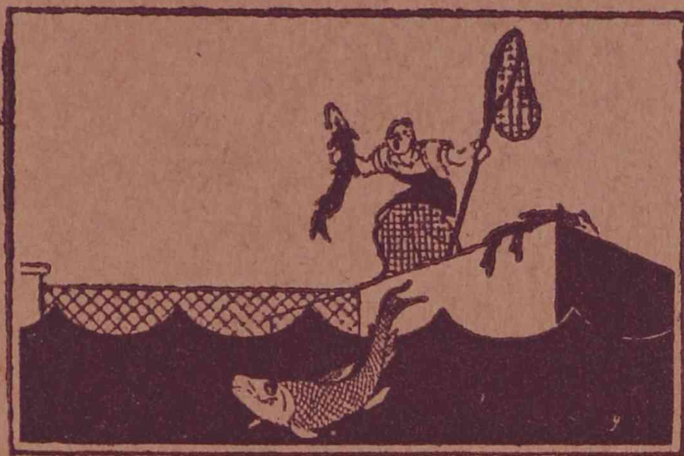



Redaktor *St. Krzywoszewski.* Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Druk. Galewski i Dau, Warszawa

# ROZRYWKI UMYSŁOWE

### № 41 (144) ZADANIE „OPEROWE"

*(Za rozwiązanie 2 punkty).*



Wybrać tytuły pięciu oper następujących kompozytorów: Aubera, Czajkowskiego, Mascagniego, Pucciniego, Rossiniego i Verdiego i ułożyć je w takiej kolejności, aby pierwsze litery utworzyły tutuł znanej opery Bizeta.

### № 42 (145) DODAWANKA

*(Za rozwiązanie 3 punkty).*

1. Póki takie — szanujemy + nazwa jednej z liczby nut = to jest literacki płód.
2. Kijaszek zacny do bitki + tu literkę sobie znaczę = w takim mieszkają bogacze.
3. Ptaszek skromny elokwentny + z ułanami filmowała = to najbliższa rzecz jest ciała.
4. Fonetycznie to litera + najwyższa cena — srebrnego = nazwa robociarza żółtego.
5. Winowajca ponieść musi + mierzą nią bawełnę, papier = starodawny polski „rapier".

*(Pod. por. E. Kreyser).*

*Za trafne rozwiązanie niniejszych zadań Redakcja „Świata" przeznacza trzy wartościowe nagrody książkowe.*

### № 43 (146) WĘŻOWNICA

*(Za rozwiązanie 3 punkty).*

Wpisać litery w pola figury w ten sposób, aby utworzyły 11 wyrazów o podanem znaczeniu.

*Znaczenie wyrazów:* 1—2. Inaczej: przedstawienie, 2—3. Ryba, 3—4. Znakomity wódz francuski, 4—5. Rzeka w Afryce, 5—6. Tytuł utworu Rzewuskiego, 6—7. Warsztat okrętowy, 7—8. Okres zabaw, 8—9. Jednostka wagi, 9—10. Przyrząd astronomiczny, 10—11. Skrót nazwy znanej instytucji państwowej, 11—12. Kolonja portugalska w Afryce.

## Rozwiązanie zadań z №№ 18-go i 19-go

№ 30. SZARADA PRASOWA: Teatr Narodowy wystawia świetną sztukę o Napoleonie pod tytułem „Sto dni" według scenarjusza Mussoliniego. (6 punktów).

№ 31. ZADANIE KWIATOWE: Krepa, Klaka, Unita, Kaleta, Parana, Anoda, Grant, Wnika, Krater, Kłusak, Romek, Potas, Kazia, Brzask, Okrasa, Treny, Plato, Olena, Kolasa, Morawa; Krata, Krasa, Ulewa, Kanapa, Panika, Arena, Gnaty, Wrona, Kanada, Kraina, Rutka, Poseł, Komar, Bratek, Orszak, Trasa, Prasa, Olesk, Kolana, Monety. (6 punktów).

*Trafne rozwiązania nadesłali:*

pp. Albowicz Jerzy (12), Bahr Adam (12), Boguszewska Irena (6), Byszewski Edward (6), Glinojecka Zofja (6), Gonczarówno Eugenja (6), Herbstmanówna Dorota (12), Kasperkiewicz Stanisław (6), Kicińska Stefanja (6), Klimczak Roman (12), Koc Zygmunt (6), Kociatkiewiczówna Zofja (6), Kowalska Janina (12), Kretkowski Teodor (6), por. Kreyser Edward (6), Łuniewska Helena (6), Mikowska Stanisława (12), Miłosz Mieczysław (6), Nettowa Wanda (6), Nowicka Emilja (6), Oppenheim Tadeusz (6), Podzińska Wanda (6), Pretkielowa Stanisława (6), Puchowicz Kazimierz (6), Rogalski Stanisław (6), mgr. Rostafiński Marjan (6), Silczyński Władysław (12), Sławnicki Michał (12), Sułkowska Leontyna (6), Szapiro Jakób (6), Tietz Zygmunt (12), Witkowska Maryla (6), Wolińska Józefa (6), Wolmer J. (6), Zborowska Teresa (12), Zawadzka - Zukaszewicz Józefa (6), Żukowska Irena (12) — *z Warszawy*, oraz

pp. Aleksandrowicz Jan (6) — ze Lwowa, Bugajska Marja (12) — z Kłobucka, Ciuksza Edward (6) — z Wilna, Cywińska Stefanja (6) — z Łomży, Czarnocka Wanda (6)—z Płocka, Deperasiński Władysław (6) — z Zagożdżona, Dorszewski Rudolf (12) — ze Świecia, Feldman Marjan (12) — ze Strzemieszyc, Grabowski J. (6) — z Łaska, Grodzicki Józef (12) — z Brześcia n/B., Gubałowa E. (6) — z Sosnowca, Izdebski Ryszard (12) — z Sandomierza, Jarszewska Helena (6)—z maj. Żydowo, Jurkiewicz Eugenjusz (6) — z Wilna, Kamiński Władysław (12) — z Sochaczewa, Kiersnowski Józef (6) — z Baranowicz, inż. Kościukiewicz Stanisław (6) — z Bierunia Starego, Kowalska Marja (6) — z Włodzimierza, Krauze Józef (12) — z Żyrardowa, Krupińska Aniela (6) — z Łodzi, Kunicki Ignacy (6) — z Lublina, Kwiekowa Jadwiga (6) — z Cukrowni „Dobrzelin", Łobodzianka Anna (6) — z Ochli, Malinowski Stefan (12) — ze Lwowa, Maliszewski Kazimierz (12) — ze Strzemieszyc, „Maryśka z Pohulanki" (6) — z Wilna, Misiewicz Karol (6) — z Cieszyna, inż. Modrzejewski Józef (12) — z Lublina, Orzechowska Wanda (6) z Otwocka, Petrych Jan (12) — z Wronek, Pieracki Zygmunt (12) — z Wilna, Rowicki Tadeusz (6) — z Milanówka, Rozental D. (6) — z Łodzi, Rzewicka Irena (6) — z Będzina, Sawicka Karolina (6) — z Białegostoku, Sieklucka Regina (6) — z maj. Emilucyn, Skupińska Marta (6) — z Zamościa, Sobocki Baltazar (6) — z Liskowa Kaliskiego, Sokołowski Janusz (6) — z leśnictwa Sydzyna, Sołecki Michał (12) — z Wołomina, Szeliga Barbara (6) — z Siedlec, Tobias Henryk (12) — z Kielc, „Tolek z Królewszczyzny" (12), „Tyblewski Wacław (6) — z Poznania, Wakszenburg M. (6) — z Latowicz, Wróblewska Janina (6) — z Cukrowni „Marja" w Sójkach, Zawadzka Anna (12) — z Ciechanowa, Zelcer Adam (6) — ze Lwowa.

NAGRODY.

Za trafne rozwiązanie szarady prasowej nagrodę w postaci loży w Teatrze Narodowym przyznano p. Helenie Łuniewskiej z Warszawy, nagrodę książkową p. J. Grabowskiemu z Łaska. Nagrodę książkową za zadanie kwiatowe przyznano p. Celestynie Świerczowej ze Zgierza.

*Laureaci z Warszawy* proszeni są o odbiór przyznanych im nagród w Administracji w godz. 10 — 4.

*Laureaci prowincjonalni* otrzymują nagrody pocztą w ciągu 2-ch tygodni od daty ogłoszenia o nagrodzie.

## KUPON ZNIŻKOWY Nr. 19

**DO TEATRU NARODOWEGO I LETNIEGO W WARSZAWIE**

**ważny od 24 do 30 czerwca r. b. włącznie, z wyjątkiem niedziel, sobót, świąt, dni przedświątecznych i premjer.**

**50%**

Niniejszy kupon tygodnika „ŚWIAT" uprawnia do nabycia w kasie jednego z powyższych teatrów, o ile wolnych miejsc starczy, w dniu przedstawienia od godziny 6-ej po południu biletu dla jednej osoby ze zniżką. Jedna osoba ma prawo nabywać nie więcej, jak cztery miejsca ulgowe jednorazowo. Przy cenach popularnych zniżka 50% oblicza się od cen normalnych.




**OD ADMINISTRACJI**

UPRASZAMY SZ. NASZYCH PRENUMERATORÓW O ŁASKAWE WPŁACENIE ZALEGŁEJ PRENUMERATY. PRZYPOMINAMY, ŻE CZAS ODNOWIĆ PRENUMERATĘ NA LIPIEC 1932

**„POLONIA"** **Umieszcza codziennie artykuły najsławniejszych publicystów z całej Polski.**

Największe pismo polskie wydawane w Katowicach, stolicy Województwa Śląskiego.—Wychodzi 7 razy tygodniowo.—Pismo o stale wzrastającym nakładzie.

**BEZKONKURENCYJNY ORGAN OGŁOSZENIOWY.**

Ogłoszenia do „Polonii", przyjmują wszystkie biura ogłoszeń.

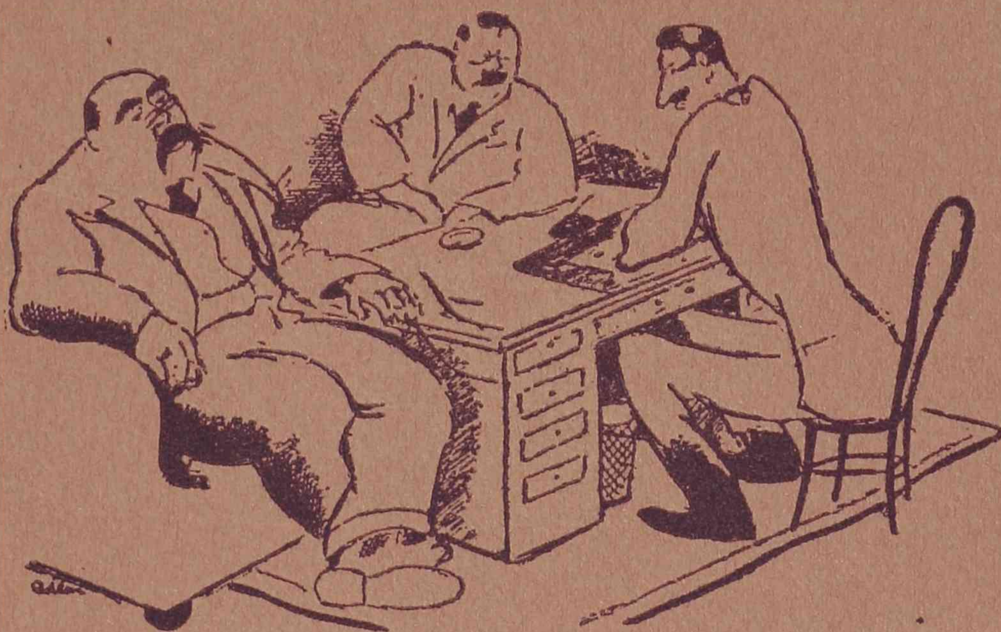
**Adres Administracji:** Katowice, Sobieskiego 11. Telefon: 959. 960, 961, 962. Adr. telegr.: Redpol, Katowice.

**ODDZIAŁY:**

Miejski, Katowice, ul. Marjacka 5
Król.-Huta, Zjednoczenia 2, tel. 6-25
Rybnik, ul. Zamkowa 8, tel. 27
Sosnowiec, ul. 3-go Maja 52, tel. 5-12
Poznań, Al. Marcinkowskiego 13, tel. 58-73
Warszawa, Marszałkowska 97, tel. 671-21

WYDAWCA: ŚLĄSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE i WYDAWN. „POLONIA" S.A. w KATOWICACH

## HUMOR ZAGRANICZNY



— Aby otrzymać tę posadę, musiałby pan złożyć kaucję.
— Ależ, panie, ja jestem uczciwym człowiekiem.
— Otóż właśnie, po złożeniu kaucji już pana nic nie krępuje.



— A ty skąd masz takie piękne radio? ukradłeś?
— Co znowu, jak możesz mnie posądzać. Kupiłem za 500 złotych.
— A skąd wziąłeś 500 złotych.
— Ukradłem.

**CENY PRENUMERATY:** w Warszawie odbiór na miejscu miesięcznie 5.— zł., kwart. 15.— zł., z odnoszeniem do domu mies. 5.50 zł., kwart. 16.50 zł., na prowincji mies. 6.— zł., kwart. 18.— zł. Zagranicą mies. 8.— zł., kwart. 24.— zł. półr. 48.— zł., rocznie 96.— zł.

**PRENUMERATĘ „ŚWIATA" PRZYJMUJĄ:** w WARSZAWIE: Administracja „Świata", Szpitalna 12. Telefon Administracji 504-00 i 501-51. Konto czekowe P. K. O. 3755 oraz wszystkie większe księgarnie. W ŁODZI: biuro dzienników i ogłoszeń „PROMIEŃ", Piotrkowska 81. Księgarnia „Czytaj", Narutowicza 2. Księgarnia Ludwika Fiszera, Piotrkowska 47. W KATOWICACH: Księgarnia Ludwika Fiszera, Poprzeczna 1. We LWOWIE: Oddział Tow. „Ruch". POZNAŃ: Gwarna 16.

CENA NUMERU W WARSZAWIE I NA PROWINCJI 1 zł.

Druk. Galewski i Dau, Warszawa